

Gdzie podzieli się
bracia? s. 3

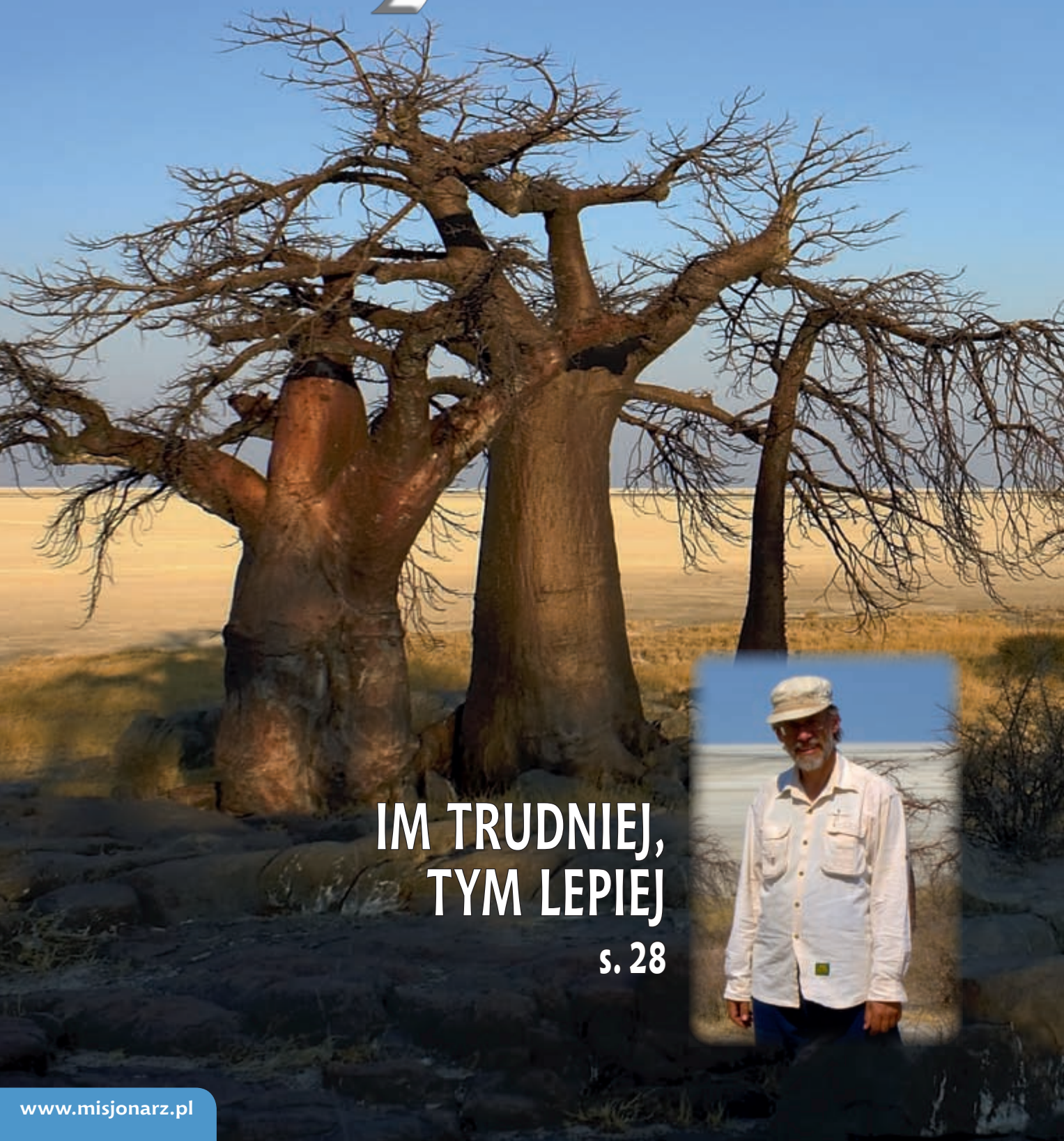
Renowacja grobu
św. Józefa z Szantungu s. 6

Wielka radość
w sercu Kościoła s. 8

misjonarz

nr 11 (394) • listopad 2014

miesięcznik księży werbistów



IM TRUDNIEJ,
TYM LEPIEJ

s. 28



- *Jacek Gniadek SVD* – **Gdzie podzieli się bracia? s. 3**
- *Jan Zwolski* – **Renowacja grobu św. Józefa z Szantungu s. 6**
- *Krzysztof Kołodyński SVD* – **Wielka radość w sercu Kościoła s. 8**
- **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**
- **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**
- *Jerzy Kuźma SVD* – **Świadek wartości Ewangelii s. 12**
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**
- *Szymon Porwoł SVD* – **Kraj, który ma stać się moim domem s. 16**
- *Zbigniew Hauser* – **Polskimi śladami w Uzbekistanie s. 20**
- *Barbara Zięba* – **Czas naszej radości s. 22**



■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25**

■ **ŚWIAT MISYJNY: BOTSWANA s. 27**

Rozmowa z o. Markiem Marciniakiem SVD – **Im trudniej, tym lepiej s. 28**



■ **POCZTA MISYJNA s. 30**

W następnych numerach:

- Józef Mazur SVD, Misjonarz to człowiek dobry
- Barbara Zięba, Światło zwyciężające ciemność
- Anna Kot, Świat pomalowany na niebiesko

Okladka I: Baobaby na skraju pustyni solnej w Botswanie
 fot. Marek Marciniak SVD

Okladka IV: Praca przygotowana przez Julię Mikołajczyk, uczennicę kl. I w szkole francuskiej na Saskiej Kępie, na wystawę w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Warszawie z okazji kanonizacji Jana Pawła II

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

Słyszałam, jak w pewnej rodzinie zakonnej mówiono o bracie, nazywanym „Igiełką”, że swoją pracą – a m.in. szył suknie zakonne współbraciom – wyszywa świętość i Niebo. Cichy i skromny, bez zaszczytów. Jedynym jego zaszczytem była radość współbrata przywdziewającego strój zakonny podczas pierwszych ślubów. Brat krawiec zapewne sprawdził, czy strój dobrze leży i czy współbrat jest z niego zadowolony i dobrze się w nim czuje. Ukryta świętość.


Czy dziś młodzi ludzie chcą mieć się prostych, często niedostrzeganych i niedocenianych, a jednocześnie ważnych prac – takich, bez których zgromadzenie nie mogłoby funkcjonować? Czy jest w naszej świadomości przekonanie i wiedza, że każda chwila i każda czynność, każde słowo i każda myśl mogą być okazją do „wyszywania” świętości? Refleksję na temat obecności braci zakonnych, a właściwie ich braku w zgro-

madzeniach, podejmuje w tym numerze „Misjonarza” o. Jacek Gniadek SVD, misjonarz w Zambii, który buduje przedszkole i szkołę w Lindzie, w Zambii. I choć w listopadowym numerze jest wyjątkowo kilka artykułów, których autorami są bracia ze Zgromadzenia Słowa Bożego, to o powołania braci do rodziny werbistowskiej trzeba się modlić.

W różnych kontekstach przywoływani są święci na stronach bieżącego numeru, wśród nich osoba świecka – katechista żyjący w nie tak odległych czasach w Papui Nowej Gwinei. Ogłoszony przez Kościół błogosławionym, jest czczony i stawiany za wzór dla chrześcijan w tamtym kraju, ale i nas, należących do Kościoła powszechnego, może zainspirować swoim świętym życiem, a także niezłomną postawą wyznania wiary, której nie wyrzekł się nawet w obliczu śmierci. Po raz kolejny możemy zadać sobie pytanie: czym dla mnie jest wiara?

Przypomnę w tym miejscu słowa papieża Franciszka, który w jednej z katechez na temat darów Ducha Świętego mówił o „świętości dnia powszedniego”, a więc wypowiedział słowa ważne dla każdego z nas:

„Wszyscy znamy ludzi, którzy przeżyli trudne sytuacje, wiele cierpień. Pomyślmy o osobach, które znoszą życie trudne, walczą by utrzymać rodzinę, wychować dzieci, ale pomaga im w tym duch męstwa. Wielu jest tych, których imion nie znamy, a którzy przynoszą zaszczyt naszemu ludowi, Kościołowi, gdyż są dzielni troszcząc się o rozwój swojego życia, swej rodziny, pracy, swojej wiary. Ci nasi bracia i siostry są świętymi, świętymi dnia powszedniego, świętymi ukrytymi pośród nas. Mają właśnie dar męstwa, by rozwijać swój obowiązek osób, ojców i matek, braci i sióstr, obywateli. Jest ich bardzo wielu. Dziękujemy Panu za tych chrześcijan żyjących świętością ukrytą, ale jest w nich Duch, który prowadzi ich naprzód. Warto pomyśleć o tych ludziach: jeśli oni to czynią, jeśli mogą to czynić, to czemu nie ja? I warto prosić Pana, aby nas obdarzył darem męstwa.

Nie należy myśleć, że dar męstwa jest konieczny tylko w niektórych okazjach czy sytuacjach szczególnych. Dar ten powinien stanowić zasadniczą cechę naszego życia chrześcijańskiego w zwyczajności naszego życia powszedniego. Jak powiedziałem, każdego dnia w naszym życiu powszednim powinniśmy być mocni, potrzebujemy męstwa, by rozwijać nasze życie, rodzinę, wiarę. Święty Paweł Apostoł powiedział słowa, które warto usłyszeć: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13)”. 

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/394/2014

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPs, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Layout miesięcznika** © by redakcja „Misjonarza”; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadanyłanych tekstów.

Gdzie podziali się bracia?

We wrześniu rozpoczął się nowy rok akademicki w seminarium werbistów w Lusace. Na filozofii jest kilku studentów z Zimbabwe i Zambii. W werbistowskim postulacie w Kabwe nie ma znowu żadnego kandydata na brata zakonnego. Ktoś postronny mógłby pomyśleć, że werbiści są zgromadzeniem składającym się tylko z księży.

Za czasów św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego, było więcej braci niż księży. Przed śmiercią założyciela w 1909 r. zgromadzenie liczyło prawie 600 braci zakonnych w ślubach wieczystych i 430 księży. Św. Arnold zdawał sobie dobrze sprawę, że bracia stanowią niezbędne logistyczne zaplecze dla zakładania i rozwoju nowych misji. Wie o tym każdy misjonarz w Afryce. Bez murarza, stolarza, mechanika, hydraulika i elektryka wybudowanie nowej misji jest niemożliwe. W Afryce

łatwiej często o katechistę niż o dobrego murarza.

Od pewnego czasu w zgromadzeniu pojawił się nowy nurt w formacji zakonnej braci. Na misjach spotykam braci po teologicznej formacji na katechetów lub pracowników socjalnych. Trudniej znaleźć brata z konkretnym zawodem. Ostatnich takich braci spotkałem w Zairze (dzisiaj Demokratyczna Republika Kongo) ćwierć wieku temu. Byli to głównie Niemcy. Stara gwardia braci wyszkolonych jeszcze w duchu św. Arnolda. Jeden prowadził

warsztat stolarski, inny mechaniczny. Był także farmer, elektryk i murarz. Współcześnie takich braci na misjach spotykam tylko z Polski.

Dzisiaj coraz trudniej o brata zakonnego z konkretnym zawodem. W zgromadzeniu, które jest prawie pięciokrotnie większe niż w czasach św. Arnolda, jest mniej braci niż było za jego czasów. Większość z nich stanowią niemieccy bracia na emeryturze. Nowych powołań na braci zakonnych jest bardzo mało. Dlaczego?



O. Jacek Gniadek SVD

Br. Jan Potyka SVD na farmie w Botswanie





Br. Jan Potyka SVD

ska, jeśli nie będą potrafili zaspokoić oczekiwań konsumentów.

Czy brat zakonny, piekarz, który z sukcesem prowadzi piekarnię i sprzedaje w sklepach dobry chleb, nie karmi głodnych? Czy brat zakonny, który szyje dobre ubrania, nie ubiera nagic? Ciągłe łatwiej jest nam wyobrazić sobie brata zakonnego, który wydaje darmowe zupy dla bezdomnych, rozdaje używane ubrania biednym lub ewentualnie zostaje administratorem domu zakonnego. Czy takie wyobrażenie służby nie zamyka drogi nowym powołaniom na braci zakonnych? Dawniej braci uświęcała nie tylko modlitwa, ale praca i wytwarzanie dóbr.

Kiedyś cystersi byli nie tylko wytrwałymi krzewicielami wiary, ale także mistrzami średniowiecznej Europy w zakresie inżynierii wodnej (nowe systemy melioracyjne, młyny

for. Jacek Gnadek SVD

SKĄD TE BRAKI?

Z jednej strony panuje ciągle powszechne przekonanie, że bratem zakonnym w zgromadzeniu kleryckim zostaje ktoś, kto nie nadaje się na księdza. Z drugiej strony w zakonach bardziej stawia się na pracę charytatywną niż na wytwarzanie dóbr. Wiąże się to często z wypaczonym rozumieniem pojęcia służby.

Benedykt XVI nauczał w encyklice o miłości chrześcijańskiej, że „praktyka miłości wobec wdów i sierot, wobec więźniów, chorych i wszystkich potrzebujących należy do jego [Kościoła] istoty w równej mierze, jak posługa Sakramentów i głoszenie Ewangelii” (*Deus caritas est*, 22).

Ale tworzenie poprzedza rozdawanie – jak adekwatnie zauważyła amerykańska pisarka i filozof Ayn Rand (+1982), gdyż inaczej nie byłoby co rozdawać: „Potrzeba twórcy poprzedza potrzebę każdego potencjalnego beneficjenta. A jednak uczą nas podziwiać powielacza rozdającego dobra, których nie wyprodukował, i stawiać go ponad człowiekiem, który ich przysporzył” („Źródło”, Poznań 2007).

Służba nie musi ograniczać się tylko do działalności filantropijnej.



Werbistowsy bracia w warsztatach przy domu macierzystym w Steylu, Holandia

Zaspokajanie potrzeb innych ludzi poprzez wolną wymianę towarów jest jak najbardziej służbą. Jak trafnie zauważa Ludwig von Mises (+1973), austriacki ekonomista, uczestnicy wolnego rynku starają się, kierując się swoim własnym dobrem, zaspokoić roszczenia innych uczestników i dostosować do nich swe zachowanie. W dowolnym momencie producenci mogą zostać odwołani z tego stanowi-

wodne, stawy rybne). Rozpowszechnili ciężki pług żelazny zaprzęgany w kilka par wołów. Uprawiając zboże, hodując bydło i owce, cystersi dążyli do samowystarczalności i stąd było u nich wielkie zapotrzebowanie na braci zakonnych. W przeciwieństwie do benedyktynów nie oddawali swoich majątków w dzierżawę ludziom świeckim. Poprzez swoją pracę, przedsiębiorczość i innowacyjność cystersi

wnieśli wielkie zasługi w podnoszeniu kultury cywilizacyjnej regionów. Przyczyniali się nie tylko do rozwoju gospodarczego, ale również do zmniejszenia ubóstwa.

PRACA ŚRODKIEM UŚWIĘCENIA

Dlaczego dzisiaj zakony przeżywają kryzys? Dlaczego nie ma powołań na braci zakonnych? Wydaje mi się, że jest to związane z wypaczonym spojrzeniem na pracę i przedsiębiorczość. Współczesny katolicki duchowny, wychowany na katolickiej nauce społecznej, patrzy na przedsiębiorcę z podejrzliwością. Bogactwo nie kojarzy się mu już z pracą i oszczędnością, ale z przebiegłością i wyzyskiem.

Księża na kazaniach powtarzają jak mantrę, że bogaci stają się bogatsi tylko dlatego, że biedni stają się coraz biedniejsi. Ale wymiana handlowa nie jest grą o sumie zerowej, w której zysk

siaj potrzebujemy braci, którzy będą murarzami, stolarzami, mechanikami lub informatykami? Pracuję od wielu lat w Afryce i nie mam najmniejszych wątpliwości, że istnieje taka potrzeba. Cel zgromadzenia jest ciągle ten sam, a do głoszenia Dobrej Nowiny potrzebne są materialne środki i logistyczne zaplecze.

W jaki sposób przekonać młodych ludzi do takiej misji? Nie wiem, co dokładnie robił św. Arnold. Wiem jednak, że musiał być dobrym przedsiębiorcą i trafił bezbłędnie w rynkową niszę. Cztery miesiące po inauguracji pierwszego domu misyjnego w Steylu w Holandii (8 września 1875 r.), otworzył w nim drukarnię. Przerodziła się ona szybko w ogromne nowoczesne przedsiębiorstwo, gdzie przy drukowaniu i kolportażu misyjnych czasopism pracowały setki braci. Swoje zawodowe przygotowanie wykorzystali nie tylko

pozwoić, by zrobili to inni? Np. brat zakonny, który ma przedsiębiorcze zdolności. Ale czy przełożony byłby w stanie to dostrzec?

Znam sytuację w Lusace. Brat murarz lub hydraulik mógłby z powodzeniem założyć swoją firmę. Na tym rynku nie potrzeba przebijać się jeszcze z innowacyjnością. Wystarczy solidna, dobra rzemieślnicza praca. Takie warsztaty wniosłyby nową jakość na miejscowy rynek. Przynosiłyby nie tylko niezbędne materialne środki dla prowadzenia misji, ale przez wytwarzanie dóbr przyczyniałyby się do zmniejszenia ubóstwa i rozwoju gospodarczego. Szkoliłyby również czeladników: „Uncja praktyki jest lepsza od funta teorii”. Młodzi ludzie w Lindzie chcą się uczyć. Brakuje im dobrych wzorców.

Wszystko wskazuje na to, że nie brakuje powołań na braci, ale świę-



zdjęcia: www.steyl.eu

jednej strony oznacza stratę drugiej. Każda wymiana jest grą o sumie dodatniej, w której zyskują obie strony. Gdyby było inaczej, na wolnym rynku nigdy nie doszłoby do takiej wymiany.

To jedna z przyczyn dlaczego tak trudno przebić się z klasyczną formułą brata zakonnego, który pracując w swoim zawodzie traktuje to jako środek swojego uświęcenia. Czy dzi-

do wykonania konkretnych zadań, ale również dla własnego uświęcenia na drodze rad ewangelicznych.

PRAKTYKA LEPSZA OD TEORII

Dzisiaj w dobie Internetu prowadzenie drukarni już nie wystarczy. Przełożeni muszą wyszukać takie części rynku, których potrzeby nie są jeszcze zaspokojone, a nie tylko kopiować stare rozwiązania. A może

tych, którzy tak jak św. Arnold potrafiliby swoimi pomysłami odkryć nowe nisze rynkowe dla braci zakonnych i przyciągnąć ich do zgromadzenia, aby poprzez swoją pracę włączyli się w dzieło misyjne i swoje własne uświęcenie.

Modlitwa o powołania to konkretna prośba. Należy więc ją odpowiednio sformułować. I tu jest chyba źródło kryzysu.





Dotychczasowy grób św. Józefa z Szantungu

Po lewej, grób św. Józefa Freinademetza w Taikia w latach trzydziestych XX w.

Jan Zwolski • CHINY

Renowacja grobu św. Józefa z Szantungu

O. Józef Freinademetz przyjechał do Chin w marcu 1882 r. Był, obok o. Jana Anzera, pierwszym misjonarzem werbistą, który udał się na misje. Pierwszą stacją misyjną werbistów w Chinach stała się wioska Puoli w południowym Szantungu.

Kiedy pierwsi współbracia przyjechali do Puoli, zastali tam niewiele ponad 100 katolików. Św. Józef z Szantungu, nieustraszonego w pracy misyjnej, spędził wśród Chińczyków 25 lat. Pragnął pracować jak najdłużej. Niestety, ciężka choroba pokrzyżowała jego wysiłki – po świętym i bardzo pracowitym misjonarskim życiu zmarł w Taikia (dzisiejsze Daijia), mając zaledwie 56 lat. Odszedł 28 stycznia 1908 r.

Miejsce jego śmierci i spoczynku współbracia werbiści i chińscy katolicy otaczali wielkim szacunkiem. Taikia stała się prawdziwym centrum



Ks. Józef Sun – proboszcz parafii w Taikia i katolik nadzorujący prace przy renowacji grobu

werbistów w Chinach. Znajdował się tu nowicjat, niższe seminarium, dom rekolekcyjny, dom zakonny dla starszych współbraci, konwent misyjnych sióstr oraz piękny kościół.

GRÓB – MIEJSCE REFLEKSJI I MODLITWY

Grób św. Józefa był starannie pielęgnowany przez współbraci. Umiejscowiony na niewielkiej skarpie, wśród pięknych drzew, był miejscem refleksji i modlitwy dla nowicjuszy, którzy rozpoczynali drogę misyjną. Przychodzili tu też starsi współbracia, odbywający rekolekcje w Taikia. Piękna, sporych rozmiarów płyta nagrobna z łacińską i chińską inskrypcją upamiętniała ży-

cie i śmierć świętego misjonarza. Nad mogiłą wznosił się kamienny krzyż dwunastej stacji Drogi krzyżowej. U stóp grobu św. Józefa pochowano dwóch pierwszych męczenników werbistowskich – o. Henlego i o. Niesa, którzy w 1897 r. jako pierwsi werbiści przelali krew za Chrystusa i Ewangelię. Pierwotnie pochowani byli w Juye, gdzie ponieśli męczeńską śmierć, dopiero po pewnym czasie ich ciała przeniesiono do Taikia.

KOMUNIŚCI I ZNISZCZENIA

Kiedy w końcu lat czterdziestych ub.w. komuniści przejęli władzę w Chinach, dla Kościoła nastały dni wielkiej próby. Gdy armia Mao zaatakowała tę część prowincji Szantung, czerwogwardziści wdarli się do Taikia. Zastrzelono rektora, który bijąc w dzwon starał się ostrzec współbraci i katolików o zbliżającym się szturmie. Na początku lat pięćdziesiątych kościół zamieniono na warsztat, a cały kompleks zabudowań przeznaczono na szpital.

Niezwykle trudnym doświadczeniem była dla Taikia rewolucja kulturalna. Kiedy w 1966 r. bojówki


młodzieży wpadły do dawnego klasztoru, zdewastowano m.in. cmentarz zakonny. Usunięto z grobów ciała pierwszych męczenników, o. Niesa i o. Henlego. Zbezczeszczono i publicznie spalono zwłoki bp. Henninghausa SVD. Agresywna młodzież, należąca do Hongweibing (bojówkarze Mao), rozbiła nagrobną płytę o. Józefa Freinademetza. Wg opowiadań starszych katolików, którzy byli świadkami tych dramatycznych wydarzeń, czerwonogwardziści rozbiwszy nagrobek, natrafili na bardzo solidną kryptę z metalowymi drzwiami. Nie mogąc ich sforsować, wybili w bocznej ścianie otwór, przez który zobaczyli trumnę z doczesnymi szczątkami świętego. Otwór był jednak zbyt mały, by wydobyć trumnę na zewnątrz i zbezczeszczyć zwłoki. Nalano więc benzynę do środka i całość podpalono.

W końcu lat osiemdziesiątych ub.w., kiedy chrześcijanom przywrócono pewną swobodę i otwarto kościoły, starszy ojciec Józef Guo i katolicy z Taikia odnaleźli część nagrobnej płyty i odtworzyli symboliczny grób o. Józefa.

PRACE RENOWACYJNE W MIEJSCU ŚWIĘTYM

W ubiegłym roku zakończyły się kilkuletnie negocjacje między władzami szpitala, miejscową administracją a przedstawicielami Kościoła. Na mocy porozumienia diecezja uzyskała ok. 40 chińskich *mu* (27 tys. m kw.), czyli ok. 1/3 dawnego terenu klasztornego. Budynek kościoła odnowiono już kilka lat temu. W ubiegłym roku dawni użytkownicy sklepiu mieszczącego się w pokoju, w którym zmarł św. Józef Freinademetz, wyprowadzili się i cały

budynek przekazali diecezji. W tym roku młody chiński ksiądz Józef Sun, który administruje parafią w Taikia, postanowił odnowić grób świętego misjonarza. Prace posuwają się szybko, choć nie obyło się bez sprzeciwu części sąsiadów. Zażądali oni usunięcia chińskiego pawilonu, który pierwotnie umieszczony był bezpośrednio przy murze cmentarnym i wznosił się ponad ogrodzenie. Ksiądz, oskarżony o zaburzenie *feng shui*, musiał ustąpić pod presją niezadowolonych sąsiadów i przenieść stylowe zadaszanie nieco niżej u stóp grobowca.

Prace nad przywróceniem Taikia jej dawnej świetności potrwają zapewne wiele lat. Niemniej jednak to miejsce już dziś przyciąga coraz więcej pielgrzymów z Chin i zagranicy, którzy u grobu świętego misjonarza Chin – o. Józefa Freinademetza pragną ubłagać nawrócenie serc, by wielki naród chiński odnalazł w Chrystusie prawdziwego Zbawiciela. 

Odrestaurowany grób w Taikia



Prace restauracyjne

Wielka radość w sercu Kościoła

czyli jak przeżyłem
kanonizację



Księża werbiści i współpracownicy na pl. Św. Piotra w dniu kanonizacji papieża: Jana Pawła II i Jana XXIII

Trzeba przyznać, że grupa była mocno zdyscyplinowana. Nikt się nie zagubił, ale też nie doznał żadnych przykrości. Wręcz przeciwnie, każdego dnia otrzymywaliśmy duchowe prezenty, których nadawcą był zapewne nasz Rodak. Drogę urozmaicały nam filmy, ukazujące życie Jana Pawła II oraz innych świętych. O tym co przeżyliśmy, można by długo opowiadać. Pozwólcie, że podzielę się tylko wydarzeniami z samego dnia kanonizacji.

CICHY DESANT

Godz. 2.30. Szmery i ciche szepty. Kolejny poranek w Hotelu Mirage, w mieście Fiuggi pod Rzymem. Godz. 3.10. Pospiesznie zjadane śniadanie. Zaraz potem autobus szybko zapełnia się i ruszamy w stronę Rzymu. Dojeżdżamy do krańcowej stacji metra, Anagnina. W drodze do wejścia zauważamy, że ze wszystkich stron napływają pielgrzymi. Wszyscy przemierzają się w niesamowitej ciszy. Jeśli ktoś mówi, to tylko szeptem. To szczególny poranek, który nie powtórzy się już nigdy. Wszyscy mamy jeden cel. Za chwilę będziemy szturmować plac św. Piotra, a przynajmniej takie są plany...

Godz. 4.47. Okolice Muzeum Sant Angelo. Zachmurzone niebo z wolna się rozjaśnia. Po obu stronach przejścia zauważamy porozkładanych i do-

sypanych pielgrzymów. Przed nami gęsty tłum ludzi. Mimo tego widoku – zrezygnowanych i wymęczonych pielgrzymów – nasza grupa nie zniechęca się i postanawia podjąć próbę dotarcia bliżej pl. Św. Piotra. W drodze często zatrzymujemy się, gdyż sporo osób idzie w przeciwnym kierunku. Ścieramy się z nimi. Słyszymy głosy, które nieco nas zniechęcają.

– Tam nie ma po co iść! – woła kobieta, patrząc dziwnie na nasz entuzjazm.

– Plac jest już zamknięty, a przed nim takie tłumy, że nie ma czym oddychać – dodaje jeden z Polaków, kręcąc z rezygnacją głową.

NASZA ŚWIĘTA ZIEMIA

Mijamy kolejne grupy i ustawione telebimy. Coraz częściej rozważamy, czy nie lepiej zatrzymać się już tutaj. Wydaje się, że to już kres naszej wyprawy.

– Wasz wysiłek na nic się zda – oznajmia Polka z kolejnej grupy. – Nie ma sensu iść dalej – przestrzega.

– Pewnie tak, ale tutaj każdy musi sam spróbować i przekonać się na własnej skórze – odpowiadam z uśmiechem.

Na twarzy dziewczyny maluje się zrozumienie. Oni także musieli doświadczyć własnej niemocy. Kolejna fala ludzi nas blokuje. Stoimy w miej-

scu przez kolejne minuty. Robi się coraz gęściej. Momentami jest bardzo duszno. Mocniejszy powiew wiatru od czasu do czasu przynosi okazję do głębszego oddechu.

– Ludzie i tak będą krążyć, podobnie jak my do tej pory – oznajmia pan Henryk, pilot naszej grupy. – Nie mamy dokąd iść, ale w końcu ludzie przestaną wędrować i może zdobędziemy tutaj więcej miejsca.

Po chwili, parę kroków dalej robi się mała przestrzeń. Niektórzy z naszej grupy zajmują ten teren. To miejsce, z którego jest widok na telebim. Obraz jest widoczny pod dużym kątem, ale miejsce wydaje się dobre. Po chwili już wiemy, że będzie ono nasze i nie ruszymy się stąd już do końca uroczystości. Na pocieszenie, ktoś zauważa, że przecież widzimy już kopułę bazyliki św. Piotra. Zajmując ok. 30 m kw. powierzchni, nasza 38-osobowa grupa postanawia zakończyć poszukiwania miejsca.

PRZYJACIELE SPOD TELEBIMU

Nagle na „naszym terenie” pojawiają się dwie starsze kobiety. Są bardzo podobnie ubrane, czym wywołują nasz lekki uśmiech. Mają na sobie sukienki w kolorowe kwiaty. To siostry rodzone. Rozkładają skromny materiał. Kłękają i modlą się. Po chwili jedna podrywa się, wyciąga paczkę z migdałami i czę-

stuje życzliwie wszystkich wokoło. Odwdzięczamy się naszymi cukierkami. Panie przyjechały z Irlandii.

Ok. godz. 9.00 pojawia się przy nas młoda dziewczyna. Od razu wyciąga małe krzeselko i siada. Rozgląda się i zwołuje swoją rodzinę. Przyjechali z Montpellier we Francji. Młoda Francuzka zaskakuje otwartością. Wymieniamy podstawowe wiadomości o stronach naszego pochodzenia. Jest zaskoczona, że znam jej język, a prawie wcale nie bywałem we Francji. Z zaciekawieniem chłonie informacje o naszych misjach na całym świecie. W rozmowie z jej mamą dowiaduję się, że cała ich rodzina należy do wspólnoty neokatechumenalnej. Przyjechali samochodem, by tu przeżyć ten czas z innymi wiernymi z całego świata.

Kolejni „sąsiedzi” to grupa Włochów. Przyjechali z Lombardii, rodzinnych stron papieża Jana XXIII. Jedna ze śmielszych pań podpytuje po włosku o naszą grupę. Jest zaciekawiona, skąd pochodzi ta mieszanka duchowieństwa i osób świeckich. Cieszy się, że właśnie dziś może poznać ludzi z Polski. Kontakt z nimi wnosi jeszcze więcej radości, gdy kobieta zaczyna interesować się br. Krzysztofem Walendowskim.

– Wasz brat jest taki podobny do figury św. Luigiego z naszej świątyni – oznajmia niezmiernie zaskoczona tym podobieństwem. Zawiesza swój głos i wpatruje się w postać zakonnika, br. Krzysztofa. Krzysiu nie rozumie, o co chodzi, ale jak to ma w zwyczaju, uśmiecha się przyjaźnie. Gdy tłumaczy sprawę jego podobieństwa, cały tłum wybuchu gromkim śmiechem. Pani prosi o modlitwę. Po chwili Krzysiu wyciąga swój różaniec i ofiaruje sympatycznej kobiecie. Padają sobie w ramiona. Poruszenie udziela się pobliskim świadkom zabawnej i serdecznej sceny. Wyciągam aparat i robimy pamiątkowe zdjęcie.

RADOŚĆ I OKLASKI

Wreszcie rozpoczyna się Eucharystia. Na twarzach ludzi maluje się szczególny entuzjazm. Widać, że każdy osobiście i z namaszczeniem

stara się przeżywać kolejne momenty uroczystej liturgii. Rozmowy milkną, wszyscy wpatrujemy się w telebim. Niektórzy korzystają z tłumaczonej transmisji i słuchają radia. Papież Franciszek z wielkim skupieniem prowadzi modlitwę. Fakt oficjalnego ogłoszenia papieża świętymi wzbudza radość tłumu, który reaguje oklaskami. Trudno opisać wzruszenie.

Nie brakuje też trudnych sytuacji. Nie otrzymujemy Komunii świętej. Nie możemy ruszyć się w żadną stronę. Dotarcie do toalet kończy się porażką.



Br. Krzysztof Walendowski SVD
ofiarujący różaniec mieszkance Lombardii
zdjęcia: Krzysztof Kołodyński SVD

To jest jednak ofiara i cena za to, by móc przeżyć wielki moment historii na Watykanie. Nikt nie żałuje.

UCZTA W MISYJNYM SERCU WERBISTÓW

Po zakończeniu uroczystości czeka nas jeszcze niespodzianka. Jesteśmy zaproszeni na obiad. Po tylu wrażeniach i trudach całego poranka, z radością docieramy na ulicę Dei Verbiti, na której znajduje się tylko jedna posiadłość – Dom Generalny Misjonarzy Werbistów.

W głównym korytarzu wita nas o. Henryk Szymiczek SVD, pełniący obecnie funkcję ekonomy wspólnoty. Korzystamy z toalety. Dla niektórych jest to pierwsza taka okazja tego dnia! Po chwili na odświeżenie się,

prowadzi nas do refektarza. Cóż za niespodzianka, jakie pyszności! Obiad przygotowany jest z ogromną starannością, co przy tej liczbie gości robi duże wrażenie. Raczmy się dobrym winem i owocami.

Spotykamy tu wielu przyjaciół i znajomych. Można odnaleźć cały misyjny świat. Jest kilku biskupów z Afryki i Ameryki Południowej. Są współbracia z różnych stron świata. Pośród nich dostrzegamy także bp. Krzysztofa Białasika SVD oraz innych współbraci, którzy przybyli z grupami. Rozpoznaję gości z Panamy, Boliwii, Togo, Ghany i Angoli. Jest także o. Franciszek Filar SVD z Kostaryki, który asystuje w pielgrzymce do Polski Floribeth Morze Díaz. Okazuje się, że wielu z nas odnajduje tutaj swoich znajomych z lat seminaryjnych. Niektórzy nie widzieli się dobrych kilka, kilkanaście czy nawet ponad 20 lat.

Wokoło słychać radosne powitania, różne języki i widać szczerą radość na twarzach. Nasi pracownicy i inni uczestnicy pielgrzymki są zaskoczeni. Nie mieli chyba jeszcze okazji, by tak intensywnie doświadczyć międzynarodowości, którą naznaczone jest zgromadzenie misjonarzy werbistów. Osobiście cieszę się ze spotkania z braćmi: Zbyszkciem i Robertem, którzy w domu generalnym posługują już od kilkunastu lat.

Po szybkiej kawie, w dwóch grupach, zwiedzamy dom. Zachodzimy m.in. do pomieszczenia, gdzie zapadają najważniejsze decyzje dotyczące zgromadzenia. Na stole zauważam śmieszne, starej daty pudełko z napisem „SVD”. W środku białe i czarne kulki. To, wg starej tradycji, zestaw do głosowania w różnych ważnych sprawach. To w ten sposób dopełnia się wola Boża. Wychodzimy także na taras usytuowany na samym dachu. Stąd dostrzegamy kopułę bazyliki św. Piotra i inne zabytki antycznego Rzymu. Kropli lekki deszcz. Jakby symboliczny znak wszechobecnej łąski towarzyszącej nam podczas całej pielgrzymki. Pełni pozytywnych emocji i wrażeń udajemy się na miejsce kolejnego noclegu. 



Aby młodzi seminarzyści,
zakonnicy i zakonnice
mieli mądrych i dobrze przygotowanych
formatorów.

Troska o formację młodych ludzi, którzy poświęcają się Panu Bogu w służbie kapłańskiej czy zakonnej, jest bardzo ważna dla Ojca Świętego Franciszka. Świadomy złożoności dzisiejszej kultury, papież rozumie młode pokolenie i umie wejść z nim w dialog. Z pewnością tego samego wymaga od współczesnych formatorów, czyli osób, które przygotowują kandydatów do życia kapłańskiego i zakonnego zgodnie z charyzmatem własnych instytutów zakonnych. Papież mówi o konsekwencji i koherencji formatorów, a także o radości z pójścia za Panem, która powinna charakteryzować zarówno formowanych, jak i formujących.

Cennych wskazówek dla osób zajmujących się formacją udzielił Ojciec Święty w czasie spotkania z wyższymi przełożonymi instytutów życia konsekrowanego, które odbyło się w listopadzie 2013 r. Warto niektóre z nich przytoczyć: „Dzisiejsza kultura jest o wiele bogatsza i zawiera więcej sprzeczności w porównaniu z tą, w której żyliśmy my w naszych czasach, przed laty. Nasza kultura była prostsza i bardziej uporządkowana. Dzisiaj inkulturacja wymaga innego podejścia. Na przykład, nie da się rozwiązywać problemów po prostu zabraniając robienia tego czy tamtego. Potrzeba wielu rozmów, wielu konfrontacji. Aby uniknąć problemów, w niektórych domach formacyjnych młodzi ludzie zaciskają zęby, starają się nie popełniać ewidentnych błędów, trzymać się reguł, uśmiechając się szeroko, w oczekiwaniu na dzień, w którym usłyszą: »Dobrze, zakończyłeś formację«. To jest hipokryzja, będąca owocem klerikalizmu, który jest jednym z najgorszych rodzajów zła. (...) trzeba przezwyciężyć tę tendencję do klerikalizmu także w domach formacyjnych i seminariach”. Papież wskazał na dialog między formatorem a osobą formowaną, na towarzyszenie osobom: „Dialog musi być poważny, bez obaw, szczery. I trzeba wziąć pod uwagę to, że język młodzieży odbywającej formację dzisiaj jest inny od języka jej poprzedników: przeżywamy zmianę epokową. Formacja jest dziełem rękodzielniczym, nie policyjnym. Musimy formować serce. W przeciwnym wy-



O. Józef Roszyński SVD na misjach w Papui Nowej Gwinei

padku formujemy małe potwory. A później te małe potwory formują lud Boży. Naprawdę dostają na myśl o tym gęsiej skórki”. Ojciec Święty podkreślił, że formując osoby, trzeba zawsze myśleć o tych, do których zostaną posłane: „Trzeba zawsze myśleć (...) o wiernym ludzie Bożym. Trzeba formować osoby tak, aby były świadkami zmartwychwstania Jezusa. Ten, kto formuje, winien myśleć o tym, że osoba odbywająca formację będzie miała za zadanie troszczyć się o lud Boży. (...) Krótko mówiąc, powinniśmy formować nie administratorów, zarządców, ale ojców, braci, towarzyszy drogi. (*L'Osservatore Romano*, nr 5/2014).

Maryjo, cierpliwie słuchająca, najlepsza wychowawczyni, pomóż wszystkim zajmującym się formacją być narzędziami w rękę Pana, cierpliwymi przewodnikami po ścieżkach życia duchowego, kochającymi Boga i drugiego człowieka. Wyproś osobom formowanym i formującym łaskę uległości Duchowi Świętemu, aby pozwolili Mu kształtować swe serca na wzór Najświętszego Serca Jezusa i Twego Niepokalanego Serca.

sk



Jan J. Stefanów SVD

(...) przekazują miecze swe na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciwko narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny (Mi 4,3).

Si vis pacem, para bellum

Cytowana w tytule łacińska maksyma zawarta jest w dziele o zarysie wojskowości, które historyk i pisarz rzymski z IV w., Wegecjusz, dedykował cesarzowi Teodozjuszowi. Te brzmiące wdzięcznie po łacinie słowa przetłumaczone na język polski mówią: „Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny”. Nie dziwić więc powinien fakt, iż jedna z bardziej znanych marek pistoletu wojskowego to... „Parabellum”.

W RYTMIE TAMBORÓW WOJENNYCH...

Wydaje się, że mimo dwóch okrutnych wojen światowych, których okrągłe rocznice wybuchu obchodziliśmy w tym roku, nadal żyjemy w społeczeństwie kierującym się tą znaną maksymą Wegecjusza. Co gorsza, niektóre kraje, określane jako chrześcijańskie – wśród nich Hiszpania i Polska – należą do znaczących producentów broni. Od czasu do czasu możemy przeczytać w naszej prasie optymistyczną wiadomość, że „Bumar” czy „Łucznik” podpisały nowy, długoterminowy kontrakt na dostawę broni. A potem

się dziwimy lub gorszymy tym, że w Afryce znowu gdzieś wybuchła wojna. Tylko już nie chcemy pamiętać, że strzelają z broni wyprodukowanej w naszym kraju. Dopiero gdy wojna zapuka do naszych drzwi, gdy strzały i bomby padają tuż za naszą granicą, wtedy z przerażeniem odkrywamy horror wojny i zaczynamy się niepokoić. Tyle że rozwiązania, jakie się proponuje, nie prowadzą do załagodzenia konfliktu, gdyż przeważnie proponuje się rozwiązania siłowe: dobroić zaatakowanych, zaatakować agresorów, by ich osłabić lub, co gorsze, włączyć się zbrojnie do konfliktu, by pomóc zaatakowanym. Wszystkie te warianty wpisują się w logikę rozwiązań siłowych. Nawet jeśli konflikt udaje się zażegnać, nie kończy się on pokojem, lecz... paktem o nieagresji – przemoc zostaje okiełznana, lecz nie zanika; przygasa do następnego wybuchu...

...DO PRAWDZIWEGO POKOJU

W krajach, które określa się jako chrześcijańskie, gdzie domagamy się wpisa-

nia do Konstytucji naszych korzeni chrześcijańskich, powinniśmy pamiętać, że chrześcijaństwo nie tylko stoi w opozycji do cytowanej na wstępie maksymy Wegecjusza, lecz co więcej, ma receptę na osiągnięcie prawdziwego pokoju: *Miłowicie waszych nieprzyjaciół; dobrze czynicie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w [jeden] policzek, nadstaw mu i drugi! Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty! Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje* (Łk 6,27-30). Ta „utopijna”, jak ją określają niektórzy, recepta nie ogranicza się do zawieszenia agresji, lecz dotyka istoty problemu – przerywa łańcuch przemocy, rozbraja agresora brakiem odpowiedzi na jego agresję. Motywacja? – bo Bóg, w którego wierzymy i którego doświadczamy,

my, tak właśnie postępuje z nami: *Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie! Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakąż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to dla was wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakąż za to dla was wdzięczność? I grzesznicy grzesznikom pożyczają, żeby tyleż samo otrzymać. Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłośnierni, jak Ojciec wasz jest miłośnierny* (Łk 6,31-36).

Uwierzyć w siłę miłości, uwierzyć w moc przebaczenia – to najlepsza droga do prawdziwego pokoju. Ale ta droga zaczyna się w sercu każdego z nas.

Uwierzyć w siłę miłości, uwierzyć w moc przebaczenia – to najlepsza droga do prawdziwego pokoju. Ale ta droga zaczyna się w sercu

każdego z nas: *Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nieład, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota* (Mk 7,21-22).

Módlmy się o pokój na Ukrainie, w Syrii, Iraku, Sudanie... i przemieniajmy nasze serca, by budować prawdziwy pokój, zaczynając od nas samych.





Bp Rochus Josef Tatamai

Jerzy Kuźma SVD • PAPUA NOWA GWINEA

Świadek wartości Ewangelii świecki katechista – bł. Peter Torot

Małe zamieszanie we wsi. Czternastoletni Peter wybiega z chaty i dołącza do grupy rozgorączkowanych chłopców. Okazuje się, że ktoś przyniósł wiadomość, że do sąsiedniej wsi przyjechał biały człowiek. Nazywają go „ojcem” i mówią, że opowiada o jakimś potężnym duchu, który stworzył wszystko na świecie i panuje nad wszystkimi duchami. Młodzi właśnie się zmagają, by pobiec do tej wsi i zobaczyć przybysza. I pobiegli – osobno chłopcy, a osobno dziewczyny. Wg tradycji bowiem, podrastający chłopcy pozostają oddzieleni od dziewczyn i spotykają się dopiero w czasie obchodów świąt klanowych.

BIAŁY CZŁOWIEK I MARYLA

Biały człowiek – misjonarz jest bardzo wysoki i przystojny, ubrany w błyszczące szaty. Modli się przy stole i odprawia jakieś rytuały. Wszystko wydaje się bardzo tajemnicze. Po powrocie chłopcy podsłuchują, jak dziewczyny z en-

tuzjazmem opowiadają sobie nawzajem o białym misjonarzu – taki wysoki i silny, że chętnie każda została by jego żoną. Chłopców ogarnia złość z zazdrości. Muszą to być jakieś potężne czary, skoro ten nowy przybysz tak się spodobał dziewczynom. W klanie

krają opowieści, że niektórzy potrafia odprawiać czary, zwane w lokalnym języku *maryla*, w celu rozkochania w sobie chłopaka czy dziewczyny. Przypuszczają, że misjonarz musi znać te czary i dlatego spodobał się wszystkim młodym kobietom we wsi. Postanawiają, że muszą go podejrzeć i wykraść sekret, by rozkochać w sobie upatrzoną dziewczynę.

I tak Peter i jego rówieśnicy zaczynają być stałymi towarzyszami misjonarza – uczestniczą we wszystkich naukach, modlitwach i Mszach św. Kiedyś, na uroczystej Mszy św. w Wielkanoc, słyszą, jak misjonarz śpiewa po łacinie *Gloria*. Nastroj jest tak podniosły, że i chłopcom udziela się ta atmosfera. Nagle, jak piorun spada na nich olśnienie. Wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia – to jest to, to jest ta *maryla*. Misjonarz musi ich nauczyć śpiewać tę pieśń po łacinie. Przekonują starszych, by wybudować we wsi chatę i kościół dla misjonarza i „wykupić” go od sąsiadów. I tak się dzieje. Peter jako jeden z bystrzejszych chłopców zostaje wybrany przez misjonarza do szkolenia na katechistę. Po dwóch latach intensywnej nauki Peter przystępuje do sakramentów i jest gotowy uczyć innych nowej wiary. Ze względu na cechy przywódcy, ale i pochodzenie – urodzony w rodzinie

Zgromadzeni na Mszy św. we wspomnienie błogosławionego katechisty



miejscowych wodzów – mimo młodego wieku zostaje mianowany liderem wszystkich katechistów w regionie. Ponieważ wyróżnia się spośród nich szczególną pobożnością i inteligencją, misjonarz rozmawia z jego ojcem, czy ten nie zgodziłby się, aby jego syna przygotować do służby jako księdza. Ojciec po namyśle odpowiada, że ma poczucie, iż Peter dopiero co przyjął chrzest, więc nie jest jeszcze gotowy, ale obiecuje wyznaczyć na księdza kogoś wnuka w klanie.

II WOJNA ŚWIATOWA I KATECHISTA PETER

Przychodzi czas II wojny światowej, wyspa jest okupowana przez Japończyków. Misjonarz musi opuścić wyspę. Za przekaz i podtrzymanie wiary odpowiedzialni stają się świeccy katechiści. Peter jest już żonaty i ma synka. Nadal gorliwie prowadzi katechezy, przygotowuje do sakramentów, m.in. do małżeństwa, błogosławi nowe związki małżeńskie, udziela chrztu, namaszcza chorych. Początkowo okupanci nie ingerują zbyt w miejscowe zwyczaje i praktyki religijne. Kiedy jednak powodzenie w wojnie przestaje im towarzyszyć, stają się bardziej surowi dla ludności. Zakazują praktyk kościelnych. Aby przypodobać się miejscowym starszym, zachęcają do wielożeństwa, do brania sobie młodych

kobiet za żony. W najbliższej rodzinie Petera następuje rozłam, ponieważ jego wujkowie postanawiają związać się z młodymi kobietami. Peter, wierny nauczaniu Ewangelii, protestuje. Ponadto Japończycy postanawiają założyć dom publiczny i sprowadzić sobie niezamężne dziewczyny z okolicznych wiosek. Peter dowiaduje się o tych planach. Aby obronić godność kobiety, w ukryciu przed okupantami kojarzy i błogosławi kolejne młode pary. Wbrew zakazom Japończyków Peter wciąż przygotowuje do przyjęcia sakramentów i udziela ich ludziom, nadal głosi katechezy, prowadzi nabożeństwa.

Informacje o tym docierają do Japończyków, którzy wysyłają do niego ostrzeżenie, aby zaprzestał tych praktyk pod groźbą surowej kary. Peter wie, co mu grozi, lecz woli być posłuszny Chrystusowi i własnemu sumieniu. Kocha swoją rodzinę i wie, co ryzykuje, ale pragnienie dzielenia się Chrystusem jest mocniejsze.

ZA BARDZO JAK CHRYSZTUS

W końcu, po pobłogosławieniu małżeństwa kolejnej młodej pary Peter zostaje wydany w ręce Japończyków. Wieść niesie, że to jego wuj, obrażony na niego za napominanie po wzięciu sobie drugiej, młodej kobiety za żonę, wydaje go okupantom. Japończycy próbują skłonić Petera, by wyrzucił

krzyżyk i wyparł się wiary w Chrystusa, ale on odmawia. Wtedy japońscy żołnierze po kryjomu sprowadzają lekarza, który daje Peterowi zastrzyk z trucizną. Po wojnie jeden z żołnierzy, który był w celi Petera przy jego śmierci, przyznał, że dostali rozkaz zabicia go, bo był „za bardzo jak Chrystus”.

DUCH ŚWIĘTY I JEGO SPOSOBY

Peter uwierzył Chrystusowi. Podziwiam, jak Duch Święty ma swoje sposoby, by zasiać ziarno wiary w sercach ludzi – tu, w Papui Nowej Gwinei zaczęło się od *maryli*. I to ziarenko trafiło na podatny grunt w sercu Petera Torota. Chłopak jak wielu innych, zwykły mężczyzna, kochający żonę, ojciec, lider. Co go wyróżniało, to traktowanie Ewangelii „na serio”, dosłownie wcielał ją w życie, z heroiczną odwagą. Kiedy wierzył, że coś jest właściwe i prawdziwe, stał przy tym nawet wbrew najbliższym, nawet za cenę swego życia. Tę heroiczną w wierze docenił Kościół. Podczas jednej z wizyt w Papui Nowej Gwinei papież Jan Paweł II ogłosił Petera Torota błogosławionym, stawiając go jako przykład dla młodego Kościoła w Papui Nowej Gwinei i całego Kościoła powszechnego.

W melanezyjskiej kulturze, w której niejednokrotnie kobieta była traktowana jako własność mężczyzny, bł. Peter jest prekursorem obrony godności kobiety, a także prekursorem odważnej obrony prawdy, nawet jeśli to kosztuje. W skorumpowanej Papui Nowej Gwinei jest przykładem, jak bronić wartości. W końcu dla nas wszystkich jest ponadczasowym świadkiem wiary i obrony wartości Ewangelii nawet za cenę życia. Błogosławiony Peterze, naucz nas być odważnymi świadkami wartości Ewangelii. 

Opowieść o życiu i działalności bł. Petera została zaczerpnięta z homilii wnuka wujka Petera Torota. To on jest świadectwem, że obietnica ojca, iż wnuka wyznaczy na księdza, się spełniła. Obecnie ksiądz ten, bp Rochus Josef Tatamai, jest ordynariuszem diecezji Bereina w Papui Nowej Gwinei.

Msza św. we wspomnienie bł. Petera Torota



zdjęcie: Jerzy Kufma SVD



foto: Paweł Skupień SVD

■ REKOLEKcje I ŚLUBY W PIENIĘŻNIE

1 września br. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie rozpoczęły się rekolekcje zakonne, które prowadził o. Benedykt Belgrau, karmelita. Przybliżył on rekolektantom duchowość Karmelu oraz życie i działalność świętych swojego zakonu – Jana od Krzyża, Teresy od Jezusa i Teresy od Dzieciątka Jezus. Uczestnicy mieli możliwość rozmyślać o ślubach, życiu wspólnotowym i rozwoju duchowym. Rekolekcje zakończyły się w niedzielę 7 września Mszą św. o godz. 10.00, natomiast na wieczornym nabożeństwie Słowa werbiści (8 z Polski i 3 z Regii Ural) odnowili śluby zakonne.

Następnego dnia w Uroczystość Narodzenia NMP i 139. rocznicę założenia Zgromadzenia Słowa Bożego, 4 współbracia złożyło profesję wieczystą, na zawsze ślubując Trójjedynemu Bogu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Mszy św. przewodniczył i śluby odbierał o. Eryk Koppa SVD, przełożony Polskiej Prowincji. Dwóch z neoprofesorów: br. Adam Bojanowski (przeznaczony do pracy w Mołdawii) i br. Krzysztof Walendowski (przeznaczony do Boliwii) już pod koniec września udali się na naukę języka, natomiast fratrzy: Adam Brodzik (Madagaskar) i Przemysław Szumacher (Kolumbia) 12 października br. w parafii pw. Św. Arnolda Janssena w Olsztynie przyjęli święcenia diakonatu z rąk abp. Edmunda Piszczka. Wszyscy polecają się modlitwom Czytelników.
/ Adam Brodzik SVD

■ PO „WAKACJACH Z MISJAMI”

20 sierpnia br. zakończyła się 28. edycja „Wakacji z misjami”, które po raz kolejny odbywały się w Ocyplu w Borach Tucholskich. W 5 turnusach wzięło udział ponad 600 osób w wieku od 9 do 20 lat, w tym z Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Niemiec, Irlandii, USA, Hiszpanii i Luksemburga oraz ok. 70 wolontariuszy. Organizatorem tego rodzaju spędzania czasu przez dzieci i młodzież jest od lat o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie.

Tegoroczne „Wakacje z misjami” przebiegały pod hasłem „Otwarte serce” i miały przybliżyć osobę św. Jana Pawła II – wielkiego misjonarza i niestrudzonego głosiciela Dobrej Nowiny w świecie. W programie turnusów – oprócz dobrej zabawy, pływania w ocypelskim jeziorze, gier, konkursów i wspólnego śpiewu – nie zabrakło czasu na wspólną modlitwę. Codziennie sprawowana była Msza św. w intencji misji i misjonarzy, której najczęściej przewodniczył pracujący na misjach werbista. W programie każdego turnusu znalazła się też wycieczka – tegoroczna zaprowadziła uczestników do miejscowości Wdzydze Kiszewskie, gdzie na terenie Kaszubskiego Parku Etnograficznego można było poznać historię tych ziem.

Do najciekawszych wydarzeń należały spotkania z misjonarzami

i misjonarkami, w tym roku z Madagaskaru, Papui Nowej Gwinei, Togo, Argentyny, Indii i Indonezji. Ich opowieści pozwalały odczuć egzotykę krajów misyjnych, ale też pokazywały, jak trudna i wymagająca jest ich posługa.

Do szczególnych turnusów zalicza się co roku turnus IV, odbywający się w formie warsztatów teatralno-muzycznych, prowadzonych przez artystów z gliwickiego Teatru A. Na jego zakończenie uczestnicy przedstawili sztukę „Otwarte serce”, prezentującą postać św. Jana Pawła II.

Atmosfera podczas tegorocznych „Wakacji z misjami” była wspaniała i uczestnicy już teraz umawiają się w serwisach społecznościowych na następnę lato.

■ WAKACYJNY KURS BIBLIJNY

W dniach 1-5 sierpnia br. w miejscowości Lipie w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej odbył się Wakacyjny Kurs Biblijny. Spotkanie, którego temat brzmiał „Odpowiedzialność za dobro wspólne powołaniem chrześcijan”, przygotowane zostało przez Apostolat Biblijny Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

W kursie wzięło udział 15 osób z całej Polski, m.in. z Gdańska, Koszalina, Nysy, Olsztyna, Olsztynka, Poznania, Wrocławia, uczestniczyła w nim także przełożona Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej – żeńskiego Instytutu Życia



Grupa z II turnusu na wycieczce

foto: archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie

Konsekrowanego, zatwierdzonego na prawach diecezjalnych w 1986 r., który prowadzi ośrodek w Lipiu.

W ankiecie przeprowadzonej na zakończenie rekolekcji uczestnicy Wakacyjnego Kursu Biblijnego pozytywnie ocenili formułę kursu, jego tematykę, relacje panujące wśród nich. Jednocześnie część osób zaproponowała przedłużenie kolejnych kursów o 1-2 dni i pozostawienie dnia wolnego od wykładów, aby poświęcić go np. na wspólną wycieczkę czy film o tematyce religijnej itp. Biorący udział w tegorocznym kursie wyrazili chęć uczestnictwa w kolejnych rekolekcjach tego typu.

■ MISYJNE ŚWIĘTO MŁODYCH

W dniach 2-6 lipca br. w Chludowie odbyło się VI Misyjne Święto Młodych, którego organizatorem jest Werbistowskie Centrum Młodych TABOR. Tegoroczne spotkanie przebiegało pod hasłem „Apetyt na Jezusa”.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się: bp Grzegorz Balcerek z diecezji poznańskiej, który przewodniczył Mszy św. inaugurującej spotkanie i ks. Rafał Jarosiewicz, zaangażowany w działania ewangelizacyjne wśród młodzieży. Ks. Adam Bajorski, rektor seminarium Misjonarzy Świętej Rodziny mówił o przygotowaniu do sakramentu pojednania, a ks. Marcin Kawa z diecezji tarnowskiej podzielił się swoim doświadczeniem pracy z młodzieżą. Jacek Pulikowski przybliżył młodym temat relacji kobiety

i mężczyzny oraz powołania do życia w rodzinie, a Robert Tekieli opowiedział o zagrożeniach duchowych we współczesnym świecie.

Młodzi uczestnicy MŚM każdego dnia brali udział w nabożeństwach, konferencjach oraz spotkaniach z misjonarzami i misjonarkami, w tym roku przede wszystkim z Afryki. Młodzi spędzali też czas na koncertach i dyskotecy, oglądali spektakl i scenki teatralne. Szczególnym momentem była sceniczna Droga krzyżowa, która została przygotowana przez grupę teatralną działającą przy Werbistowskim Centrum Młodych TABOR. W MŚM towarzyszyli nam też artyści z zespołów: Projekt Ambasador, Propaganda Dei, Septem.

W organizację spotkania i jego sprawną przebieg włączyło się wielu ludzi dobrej woli. Mogliśmy liczyć na patronat gminy, z wójtem Grzegorzem Wojterą, oraz wsparcie grup z gminy Suchy Las. Bez rozgłosu pracowało z nami wielu młodszych i starszych wolontariuszy z Chludowa i okolicznych miejscowości, a nawet z innych części kraju. Wszystko, co działo się w Chludowie w czasie VI MŚM, można zobaczyć na stronie naszego Centrum: www.wcm.werbisci.pl lub na facebooku.

Zachęcamy do włączenia się w całoroczną działalność WCM TABOR oraz przygotowanie kolejnego, VII Misyjnego Święta Młodych. / Ojcowie z Werbistowskiego Centrum Młodych TABOR

za: werbisci.pl



for: archiwum WCM TABOR

■ PEREGRYNACJA SYMBOLI ŚDM W MOSKWIE

Po trzech tygodniach peregrynacji w czterech diecezjach katolickich Rosji, 30 sierpnia wieczorem symbole Światowych Dni Młodzieży – krzyż i ikona Matki Bożej Salus Populi Romani przybyły do Moskwy. Przedtem symbole przemierzyły ponad 8 tys. km i odwiedziły 20 rosyjskich miast.

Na początku moskiewskiej części peregrynacji krzyż i ikona Matki Bożej nawiedziły parafię św. Ołgi, w której w modlitewnym skupieniu i śpiewem zostały powitane przez członków wspólnot neokatechumenalnych. W niedzielę przybyły do prawosławnej cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej. Na zaproszenie miejscowych duszpasterzy szef służby informacyjnej archidiecezji Matki Bożej ks. Cyryl Gorbunow opowiedział zebranym prawosławnym o historii ŚDM oraz o ich inicjatorze św. Janie Pawle II. Na zakończenie wierni prawosławni razem z obecnymi katolikami uczestniczyli w krótkim nabożeństwie.

Kolejnymi punktami peregrynacji były kościół św. Ludwika i katedra Niepokalanego Poczęcia NMP. Na progach kościoła św. Ludwika symbole ŚDM przywitał proboszcz ks. Igor Kowalewski. W moskiewskiej katedrze katolickiej uroczystościom przewodniczył wikariusz generalny Archidiecezji Matki Bożej, ks. Siergiej Timaszow. Krzyż oraz ikona Matki Bożej przeniesione zostały ulicami Moskwy trasą, którą zwykle przechodzi procesja Bożego Ciała i powróciły do katedry.

Następnie symbole ŚDM przekazane zostały na Ukrainę, co w aktualnym tragicznym momencie stosunków rosyjsko-ukraińskich wskazuje na właściwe drogi rozwiązania konfliktu, poprzez modlitwę o Miłosierdzie Boże dla świata, którą św. Jan Paweł II codziennie zanosił do Boga przez wstawiennictwo Bogurodzicy.

za: opoka.org.pl

Jako brat zakonny pierwsze trzy lata na misjach spędziłem nie tylko na nauce języków – co czeka zresztą każdego, kto wyjeżdża na misje – ale również na poznawaniu ludzi i kultury Papui Nowej Gwinei.

Szymon Porwoł SVD • PAPUA NOWA GWINEA

Kraj, który ma stać się moim domem

Udało mi się dużo zobaczyć i być wśród ludzi w wielu miejscach na obszarze całego kraju. Nie miałem się wielu zadań, ale chętnie próbowałem gotowania i podejmowałem się prowadzenia ambulansu. Jednak moje umiejętności związane z komputerami i przygotowaniem książek do druku, sprawiły, że co jakiś czas mogłem też robić coś innego: przygotować strony internetowe, a także różne materiały duszpasterskie czy książki, jak np. „Dzienniczek” Siostry Faustyny, przetłumaczony na język tok pisin, lub plan pastoralny Konferencji Biskupów PNG i Wysp Salomona. Wprowadzałem też dane do bazy osób chorych na AIDS albo zarażonych HIV. Wyko-

rzystywałem tamten czas na zobaczenie wszystkiego, co było możliwe, ponieważ wiedziałem, że po podjęciu pracy w Port Moresby w ekumenicznym tygodniku „Wantok” nie będzie dużo okazji do podróży po kraju.

KRAJ NIESPODZIANEK

Papua Nowa Gwinea, jak już wielu pisało, to kraj niespodzianek. Zanim tu przyleciałem, postanowiłem – zgodnie z radą współbrata i na przekór wszystkiemu – nie oczekiwać niczego i całkowicie „na luzie” i ze stoickim spokojem przyjąć kraj mojego przeznaczenia misyjnego.

Nie będę opisywał wszystkiego, co się wydarzyło w tych pierwszych



Młodzi misjonarze werbiści w PNG, Wewak

trzech latach w Papui, a jedynie to, co mnie zaskoczyło. Zaczęę od pierwszych dni, które spędziłem w stolicy kraju, Port Moresby. Kiedy szedłem ulicami tego miasta, zauważyłem czerwone plamy na ulicach. Zapytałem więc, czy przypadkiem nie są to ślady po zabiciu kurczaków. Okazało się, że to znaki po Buaiu – orzechu, który po zmieszaniu z dwoma innymi składnikami zabarwia się na czerwono. Nowogwinejczycy żują tę mieszankę i wypluwają gdziekolwiek. Jeśli się tym poplamisz, trudno sprać. Sam próbowałem żuć, ale nie przypadło mi to do gustu, wręcz przeciwnie – przyprawiło o mdłości.

W Papui Nowej Gwinei zaskakuje mnie też prostota i zarazem pomysłowość ludzi, a czasami pewnego rodzaju ignorancja. Myślę tutaj o PMV, czyli o transporcie publicznym. Najczęściej są to większe lub mniejsze busy, choć zdarzają się też ciężarówki z zamocowanymi ławkami. Stan techniczny samochodów pozostawia wiele do życzenia, np. zamiast szyby tkwi w samochodzie płyta z drewna czy sklejka, bardzo często brakuje oświetlenia czy lusterek. Z brakiem lusterek tutejsi łatwo sobie radzą – idą do sklepu prowadzonego przez Chińczyków i kupują najtańsze wraz z taśmą klejącą. I po sprawie. Jak widać, pomysłowość nie zna granic.

Na rzece Sepik, na pierwszym planie br. Szymon Porwoł SVD





Zwraca też uwagę różnica w mentalności. Ludzie na wszystko mają czas i nigdzie im się nie śpieszy. Jeśli czegoś potrzebują, po prostu próbują to zdobyć, nawet w przypadku, gdy tego nie potrzebują. Może się zdarzyć, że np. ktoś poprosi księdza o pieniądze, a jeśli ten powie, że nie ma, to osoba prosząca stwierdzi: „Nic nie szkodzi, ja tylko próbowałem”. Chciałbym zaznaczyć, że w PNG nie wykształciła się jeszcze dobroczynność i nie udziela się wsparcia Kościołowi. Pracujący tu werbiści utrzymują się sami z pomocą dobrodziejów zgromadzenia z innych krajów. Tu na ofiarę ludzie przynoszą, co mają, np. warzywa, owoce, żywe kurczaki.

ZBÓJE NA DRODZE I UPRZEJMI LUDZIE

Pewnego razu, kiedy jechałem samochodem w górach, usiłovali mnie zatrzymać mężczyźni z nożami. Byłem wtedy w drodze po zakupy do Mont Hagen, a ruszyłem z Jampu, gdzie znajduje się klinika prowadzona przez misyjne siostry Służebnice Ducha Świętego. Jedna z sióstr jechała ze mną – i dzięki Bogu! To ona powiedziała mi, żebym się nie zatrzymywał, bo nie wiadomo, co ci uzbrojeni w noże ludzie mogliby zrobić. Dodałem więc lekko gazu, a oni ustąpili. Prawdopodobnie byli pod wpływem alkoholu lub marihuany, która jest tutaj nielegalnie uprawiana. Pamiętam też sytuację

w innym górskim miasteczku, gdzie widziałem samochód policyjny obwieszony krzakami marihuany jak choinka na Boże Narodzenie. Tak mnie to zaskoczyło, że ogarnął mnie śmiech, którego nie mogłem opanować. Zastanawiałem się wówczas, czy nie stanie się tak, że kiedy policja zechce to spalić, sama będzie pod wpływem tego narkotyku.

Na ogół mieszkańcy Papui są niezwykle uprzejmi i chętni do pomocy, przyjmują w gościnę i zawsze znajdują czas, by się zatrzymać i porozmawiać, choć zdarzają się też nieprzyjemne sytuacje, ale gdzie ich nie ma...

ZACHWYCAJĄCA PRZYRODA, RAFY I RYBY W OCEANIE

Zachwycony jestem nowogwinejską przyrodą, intensywnością zapachów i kolorów, szczególnie na wybrzeżu, jak również pięknymi rafami koralowymi i kolorowymi rybami w oceanie, czego nie zobaczy się w żadnym akwarium. Natomiast w górach urzekają przepiękne szczyty, niezależnie od pogody. Najpiękniejsze widoki w górach Pan dał mi zobaczyć, kiedy razem ze współbraćmi próbowałem wspiąć się na najwyższy szczyt w Papui, Górę Wilhelma, ok. 4500 m n.p.m. Do tego górskiego regionu przyjechaliśmy z wybrzeża, więc naszym organizmom

potrzeba było czasu na aklimatyzację. Ponieważ miałem problem z oddychaniem podczas marszu, pozostałem na wysokości ok. 3000 m n.p.m., w domku nad jeziorem, gdzie spędziłem noc i gdzie prawdziwie odczułem, co znaczy zimno, w oczekiwaniu na powrót innych. Nigdy nie zapomnę widoku gór ze wschodzącym słońcem nad szczytami i chmurami tak nisko zawieszonymi, że wydawało się, iż za chwilę ich dotknę. Potraktowałem ten dzień jako dzień kontemplacji Boga w tym, co stworzył.

Kochani Czytelnicy „Misjonarza” i Przyjaciele misji, życzę każdemu, by miał szansę otworzyć się na ludzi, podobnie jak ja tutaj, w Papui, gdzie chcę być z nimi i po prostu być im bratem. To moje podstawowe zadanie. Choć wiem, że nie zawsze będzie łatwo i pięknie, to ufam, że dzięki Waszej modlitwie cokolwiek mnie czeka, dzieć się będzie z woli Boga i z Jego łaską. Więc już teraz bardzo dziękuję za każde wsparcie misji, zwłaszcza w Papui – kraju, z którym łączę pragnienie, by stał się moim domem.



W czasie nauki języka tok pisin pojawił się nowy „uczeń” – kokomo



zdjęcia: archiwum Szymona Porwoła SYD



Była mym domem.
Mój dom umarł.
(...)
Pozostały tylko bezduszne ściany,
Trochę mebli,
Trochę obrazów,
Książki,
Płaczące okna
I próg,
Który codziennie przekraczam,
Pochylając głowę
Przed niewidzialnym śladem
Jej najdroższych stóp.

Chwała Ci, Panie,
Że w chwalebnej Niewidzialności
Zbudowałeś jej wieczny dom,
Bez ścian,
Bez mebli,
Bez obrazów,
Bez książek,
Bez płaczących okien
I bez progu,
Którego już więcej nie musi przekraczać.

Kocham jej Niewidzialność.
Jest bardziej widzialna
Od tego świata,
W którym jeszcze kazałeś mi żyć, Panie.

Roman Brandstaetter
Psalmy żałobne o śmierci mojej żony,
w: *Księga modlitw dawnych i nowych*, W drodze, Poznań 1987





www.werbisci.pl

LISTOPAD • 2014

„Zapędzeni falami burzliwego losu
Na krańce obcej ziemi nieznaną dalekiej
Brutalna ręka śmierci, jak kwiat u pokosu
Ścięci, legliście tutaj na zawsze... na wieki”

Zbigniew Hauser

Polskimi śladami w Uzbekistanie

Po 42 latach, które upłynęły od mojego pierwszego pobytu w Uzbekistanie, jestem znów w Taszkencie. Widać wyraźnie, że w ostatnich czasach wyładniał. Po katastrofalnym trzęsieniu ziemi, które spustoszyło miasto w 1966 r., pojawiły się nowe arterie, przybyło parków i skwerów, ożywionych licznymi fontannami. Wizytówką miasta jest okazałe metro, którego stacji nie wolno jednak fotografować. Pomnik Lenina zastąpiono pomnikiem Tamerlana (Timura), zwanego kiedyś Postrachem Wschodu i Zachodu, wielkiego okrutnika i satrapy, który jednak, m.in. na terenach obecnego Uzbekistanu, stworzył wielkie imperium. I za jego czasów powstały wspaniałe budowle Samarkandy i Buchary, podziwiane przez cały świat i znajdujące się na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Do niego to odwołuje się obecny przywódca Uzbekistanu, prezydent Islom Karimov, fundator pomnika.

Na przedmieściach Taszkentu odwiedzamy neogotycki kościół katolicki. Jego budowę, rozpoczętą jeszcze przed I wojną światową, przerwano za czasów sowieckich i ukończono dopiero w latach pięćdziesiątych XX w. Powitał nas młody proboszcz, polski franciszkanin, wywodzący się z diecezji krakowskiej i pracujący tam od dwóch lat, w bardzo trudnych warunkach. Obszar jego parafii jest ogromny – obejmuje całe południe kraju (na północy działa inny zakonnik). Brakuje wiernych. Potomków polskich zesłańców pozostało niewielu. Religią większości Uzbeków jest islam, daleki jednak od fundamenta-

lizmu. Wielu z nich deklaruje ateizm, co jest pozostałością systemu sowieckiego. Wieloletni prezydent-dyktator, Islom Karimov, dawny przywódca komunistyczny, choć dla przysporzenia sobie popularności zbudował Wielki Meczet w Taszkencie, bardziej dba o utrzymywanie swej władzy niż o religię. Nielicznych katolików toleruje, ale im nie pomaga.

Toteż na barkach samotnego franciszkanina spoczywa cały ciężar utrzymania parafii i samego kościoła. Pełen optymizmu, wierzy, że wytrwa na swym posterunku. Świątynia jest bardzo zadbana, w jej wyposażeniu są liczne polskie akcenty, m.in. obraz Chrystusa Miłosiernego i Matki Bożej

Częstochowskiej. Interesujące są witraże, przedstawiające przyrodę Uzbekistanu – krzewy bawełny, owoce granatu i winną latorośl.

Wchodząc na plac kościelny mijają się z lewej strony niewielki, ale dobrze utrzymany polski cmentarz wojenny, nie-

Kamień z inskrypcją upamiętniającą Polaków z sowieckich łagrów, zmarłych w Uzbekistanie w drodze do Ojczyzny

Po przekroczeniu bramy cmentarnej



dawno odnowiony staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na głównym pomniku, autorstwa Marka Moderau i odsłoniętym w 2007 r., orzeł w koronie i napis: „W hołdzie tysiącom Polaków, żołnierzom Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. Władysława Andersa i osobom cywilnym, byłym jeńcom i więźniom sowieckich łagrów, zmarłym w 1942 r. w drodze do Ojczyzny i spoczywającym w uzbeckiej ziemi. Cześć ich pamięci!”

Obok na tablicy napis: „Rzeczpospolita Polska wyraża wdzięczność i szacunek mieszkańcom Uzbekistanu, którzy w trudnych latach II wojny światowej okazali gościnność żołnierzom armii gen. Władysława Andersa oraz polskim obywatelom uwolnionym z obozów despotycznego sowieckiego reżimu”. Jeszcze na innej tablicy wyryto nazwy 17 miast uzbeckich, przez które przeszli żołnierze i tułacze.

Położone nieco na uboczu głównego szlaku turystycznego, prowadzącego z Samarkandy do Buchary, miasto Shakhrisabz (dosł. Zielone Miasto) dopiero niedawno otwarto dla turystów. A są tam znaczące dla okresu timurydzkiego zabytki, choć nie tak wspaniałe jak te w Samarkandzie i Bucharze. Podziwiamy ogromny, choć zrujnowany trzęsieniem ziemi pałac Ak-Sarai, którego ściany wyłożone są majolikowymi mozaikami – błękitną i poślaczoną glazurą. Następnie przechodzimy do zespołu mauzoleów rodziny Tamerlana, m.in. do okazałego grobowca jego ukocha-

nego syna, zmarłego młodo Dżahangira. Oglądamy skromny grobowiec samego Timura, w którym spoczywał na krótko przed przeniesieniem prochów do słynnego samarkandzkiego mauzoleum Gur Emir. Najwspanialszą budowlą zespołu jest grobowiec Gumbaz Zaidan, z majolikową niebieską kopułą.

Po zwiedzeniu zabytków Shakhrisabz jedziemy na jego obrzeża, gdzie znajduje się polski cmentarz wojenny. Do tworzącej się w Uzbekistanie Armii Polskiej gen. Andersa ściągali tułacze z różnych stron „niehumanitarnej ziemi”, z łagrów i miejsc zesłania. Wielu z nich tu znalazło swój kres. Leżą tam żołnierze i członkowie ich rodzin, zmarli nie na polu walki, lecz w wyniku wycieńczenia i epidemii. Na pewno nie mieli czasu ani możliwości oglądania wspaniałych zabytków przeszłości, z którymi się po drodze stykali.

Bramę cmentarza otwiera nam mieszkający w pobliskiej chacie Uzbek, Halim Samijew, który od wielu lat opiekuje się nekropolią. Początkowo otrzymywał on z polskiego konsultatu jakieś pieniądze na ten cel. Gdy przestały napływać – nie pozostawił grobów bez opieki i nadal dba o nie. W okolicy nie ma już potomków dawnych zesłańców i gdyby nie on, nie wiadomo, jaki los czekałyby zapomniane mogiły. Cmentarz jest zadbany, ale otoczony gęstymi krzakami, ponad którymi widać dachy okolicznych biedniusińskich chat. Trudno tam trafić, więc wzięliśmy przewodniczkę, która poprowadziła autokar przez kręte zaułki wioski.

Na głównym pomniku widnieje napis: „Tu spoczywają Polacy – 256 żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie gen. W. Andersa i osoby cywilne, byli jeńcy i więźniowie sowieckich łagrów, zmarli w 1942 r. w drodze do Ojczyzny. Cześć ich pamięci!”. Obok tej tablicy nazwiska tu pogrzebanych. Na jednym z nagrobków pewien żołnierz wyrył niezgrabnie wżruszający wiersz wspominający zmarłą na szlaku tułaczki ukochaną dziewczynę.

Nie wszystkie miejsca pochówków Polaków w Uzbekistanie udało się



zdjęcie: Zbigniew Hauser

Witraż w kościele katolickim w Taszkencie

zlokalizować i nie wszystkie nazwiska pogrzebanych zostały ustalone. Dotyczy to zwłaszcza osób cywilnych, których zgony w większości nie były rejestrowane przez Szefostwo Duszpasterstwa Armii Polskiej w ZSRR. Zmarłe osoby cywilne nie zostały więc upamiętnione na wzniesionych cmentarzach. Bezimienne są także mogiły tych, którzy nie dotarli do miejsc formowania polskich jednostek.

Renowacja polskich cmentarzy wojennych, a jest ich w Uzbekistanie kilka, podjęta została staraniem Andrzeja Przewoźnika, niezmordowanego kustosa rozsianych po świecie polskich cmentarzy.





Barbara Zięba

Czas naszej radości

Po pełnych skupienia i refleksji dniach od Nowego Roku (Rosz Haszana) po Dzień Pojednania (Jom Kipur), nadchodzi pora zwana „czasem naszej radości”. To tygodniowe uroczystości Sukot, zwane też Świętem Namiotów lub Szałasów. Człowieka, pogodzonego z Bogiem i ludźmi, uratowanego przebaczeniem, zapisanego w Księdze Życia, przepelnia ogromna duchowa radość. A nie bez znaczenia jest także radowanie się obfitością zebranych plonów.

Na ten jesienny czas, od 15 dnia miesiąca Tiszri, ustanowił Bóg *Święto Namiotów przez siedem dni dla Pana (...). Będziecie się weselić przed Panem, Bogiem waszym (...). Przez siedem dni będziecie mieszkać w szałasach (...), aby pokolenia wasze wiedziały, że kazałem Izraelitom mieszkać w szałasach, kiedy wyprowadziłem ich z ziemi egipskiej* (Kpł 23,34.40.42-43).

Szałas buduje się na podwórkach, balkonach lub dachach domów, zależnie od warunków i strefy klimatycznej, w jakiej zamieszkują wierzący Żydzi. Powinny mieć przynajmniej trzy ściany, od wewnątrz pięknie przyozdobione owocami, rysunkami, kwiatami. Natomiast dach – przykryty gałązkami i liśćmi palmy oraz innych drzew – musi przepuszczać światło, by dawać poczucie półcienia, a w nocy – możliwość oglądania gwiazd. Dach szałasowy podobny jest do obłoku: okrywa, lecz nie odbiera światła. Stwarza nam świetlisty cień i chroni tylko częściowo, bo to sam Bóg jest naszym schronieniem. Światło ma przesączać się do wnętrza, by wywoływać wrażenie obłoku, bo przecież Bóg wędrował z ludem przez pustynię w postaci słupów obłoku oraz przebywał w Namiocie Spotkania, a potem – w Świątyni.

Konstrukcja szałasów pozwala wspominać Bożą opiekę nad ludem podczas czterdziestu lat wędrówki przez pustynię. W początkach wolności – kiedy

wszystko było nowe, kiedy rozpoczęła się historia narodu wybranego i przygoda jego przyjaźni z Wszemocnym. Lud opuścił domy w Egipcie, aby zamieszkać w szałasie rozpoczętym przez Boga. Zamieszkiwanie w szałasie przypomina o tymczasowości i przemijalności naszej egzystencji, o nieustannej wędrówce przez życie i o tym, że jedynie trwała i istotna jest tylko Boża opieka. I to jest właśnie czas radości z tej opieki i uświadamiania sobie naszej całkowitej zależności od Boga. Szałas jest także symbolem równości, bo zamieszkać musi w nim każdy – biedny i bogaty; a obfite plony i zabezpieczenie na kolejny rok zależą tylko od Bożego błogosławieństwa. Jest to więc także czas przypomnienia o pokorze i prostocie życia.

W szałasie należy mieszkać cały tydzień: spać, modlić się i spożywać posiłki. Codzienna uroczystość w gronie rodziny jest także przyjmowaniem honorowych gości. W kolejne dni pobożnych Żydów odwiedzają Abraham, Izaak, Jakub, Józef, Mojżesz, Aaron i Dawid, reprezentujący Mesjasza. Dla gości w każdym szałasie przygotowany jest biały fotel ze świętymi księgami. Do tradycji należy zapraszanie na świąteczne posiłki kogoś ubożego

i przyjmowanie go z honorami należnymi jednemu z patriarchów.

Inne przykazanie tego święta, oprócz budowy szałasów i zamieszkiwania w nim, to sporządzenie lulawu (Kpł 23,40). Jest to bukiet utworzony z trzech rodzajów roślin: gałęzi palmy, trzech gałązek mirty i dwóch gałązek wierzby. Dołącza się do nich etrog, owoc podobny do cytryny. Według jednego z midrasz, to on właśnie był owocem zakazanym w rajskim ogrodzie. Bukiet gałązek i etrog, oznaczające jedność każdego człowieka i jedność całego narodu, wykorzystywane są do modlitwy oddającej hołd Bogu, jako Panu całej rzeczywistości. Każdego dnia święta odbywają się z nimi procesje wokół Tory w synagogach oraz na zewnątrz.

Najbardziej uroczyste i głośnie mają miejsce w ostatnim dniu, zwanym Hoszana Raba (z hebrajskiego – Wielka Hosanna, czyli wielkie „zbaw nas”), kiedy to oczekuje się przybycia króla Dawida, wyobrażającego Mesjasza. Radosnym procesjom z palmowymi gałązkami towarzyszą recytacje psalmów, śpiewy oraz nieustannie powracające „Hoszana”.

Współczesne obchody święta nawiązują oczywiście do przepisów

Z wieczornej modlitwy w szałasie, pierwszego dnia święta:

Otocz nas blaskiem Twojej świętej i czystej chwały, rozpostartej ponad naszymi głowami, jak orzeł unoszący się nad swym gniazdem. Oby stamtąd spłynął strumień życia na sługę Twego. A w uznaniu tego, że wyszedłem z domu mego na zewnątrz i że gorliwie podążam drogą Twoich przykazań – niech mi to będzie policzone, jakbym oddalił się na wędrówkę. I obmyj mnie całkiem z mojej niegodziwości i z grzechu mojego oczyść mnie. I zachowaj mnie przy życiu i ześlij na mnie obfitość błogosławieństw, a głodnym i spragnionym daj chleb i dostatek wody. Spraw, bym zasłużył, żeby zasiadać i znaleźć ucieczkę w ukryciu cienia Twoich skrzydeł w dniu odejścia mego z tego świata. I obdarz nas dobrem zapieczętowania w Księdze Życia.

Za: Jak modlą się Żydzi, VERBINUM, Warszawa 2000, s. 191-192



Sukka na tarasie domu jerozolimskiego Starego Miasta

W dniu świętowania Sukot pod Murem Zachodnim jerozolimskiej Świątyni, tj. przy Ścianie Płaczu

biblijnych i do starożytnych tradycji. Zresztą poświęcenie Świątyni zbudowanej przez króla Salomona dokonało się właśnie w Święto Namiotów (1 Krl 8) i tego dnia Obecność Boża w postaci obłoku zamieszkała w Świątyni. Aż do czasu jej zburzenia w 70 r. było to rzeczywiście ogromne i najbardziej radosne święto w Jerozolimie. Wypełniała się ona pielgrzymami, przybyłymi na trzecie – obok Paschy (Pesach) i Pięćdziesiątnicy (Szawuot) – święto pielgrzymie. Składano m.in. ofiarę z siedemdziesięciu byków, w intencji pomyślności dla wszystkich narodów świata. Uroczystości trwały cały tydzień – dzień i noc: procesje z palmowymi gałązkami, śpiewy psalmów, tańce z pochodniami, muzyka harf, trąbek, fletów, cymbałów, bębnów i lir. Potężne kandelabry płonące w Świątyni i rozświetlające wszystkie dziedzińce Jeruzalem. Na zakończenie Sukot odbywały się intronizacje izraelskich królów. Co siedem lat, w roku szabatowym, całemu ludowi odczytywano głośno Torę (Pwt 31,10-12).



zdjęcia: Barbara Zięba


Nad ranem każdego dnia rozradowany korowód wędrował od Świątyni do potoku Cedron, gdzie znajduje się sadzawka Siloe. Czerpano z niej źródlaną wodę i ponownie wspinano się do Świątyni, by kapłan mógł ją wylać wraz z winem jako ofiarę na ołtarzu.

Według niektórych egzegetów, mesjański wjazd Jezusa, obchodzony przez nas w Niedzielę Palmową, miał miejsce właśnie w ostatni dzień Sukot, wśród okrzyków „Hosanna Synowi Dawida” (Mt 21,9). A wcześniej, w nawiązaniu do obrzędu czerpania wody, sam Jezus wykorzystał ten dzień do wyjawienia swej mesjańskiej godności: *W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc zawołał donośnym głosem: „Jeśli ktoś*

jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije!” (...) mówili: „*To jest Mesjasz*” (J 7,37.41).

Do tygodniowego Święta Namiotów dodano jeszcze jeden dzień – Szmini Aceret, czyli Ósmy Dzień Zgromadzenia. To tak, jakby chciano odwlec chwilę rozstania i przedłużyć radosne trwanie z Bogiem. Tego dnia rozpoczyna się modlitwa o deszcz, który zapewni obfitość plonów do świątecznego radowania się za rok. Liturgia wspomina też zmarłych, bo ożywiają-

ce działanie deszczu wiąże się z myślą o zmartwychwstaniu.

Zamknięciem świątecznego cyklu jest uroczystość Simchat Tora, znana od czasów średniowiecznych, obchodzona w Izraelu tego samego dnia, co Szmini Aceret, a w diasporze – dzień później. To uroczystość zakończenia i rozpoczęcia rocznego cyklu czytania Tory. O święcie Radości Tory pisaliśmy nieco w nr 6 „Misjonarza”. Sukot obchodzone jest w tym roku od wieczora 8 do 15 października. 

BIBLIOGRAFIA: *Jak modlą się Żydzi*, VERBENUM, Warszawa 2000; Brat Efraim, *Jezus – Żyd praktykujący*, Wydawnictwo M, Kraków 1994; Jędrzejewski P., *Judaizm bez tajemnic*, TORA PARDES, Kraków 2009; Gal-Ed E., *Księga święta żydowskich*, CYKLADY, Warszawa 2005

O. Józef Tyczka SVD (1933-2007)



Janusz Brzozowski SVD

„Moje powołanie sięga czasów szkoły podstawowej.
W domu pełno było czasopism religijnych.
Tam zrodziło się moje powołanie”.



O. Józef Tyczka SVD jako młody kapłan...

Józef urodził się 11 marca 1933 r. w Radzionkowie k. Tarnowskich Gór w rodzinie Kacpra i Antoniny z domu Manderla. Był najmłodszym spośród siedmiorga rodzeństwa. Rodzice byli bardzo religijni. Codziennie odmawiali różaniec i obchodzili pierwsze piątki miesiąca. Józef od dzieciństwa rozczytywał się w prasie misyjnej, gdyż bardzo chciał zostać misjonarzem. Myślał o powołaniu brata misyjnego. Dlatego po ukończeniu szkoły podstawowej złożył pomyślnie egzamin do technikum budowlanego w Bytomiu. Jednakże spotkanie z nauczycielką Emilią Chabło i późniejsza rozmowa z księdzem katechetą Leonem Szkatułą odmieniły jego życiowe plany. Postanowił zostać kapłanem. Rozpoczął naukę w gimnazjum w Tarnowskich Górach. W 1949 r. zdecydował się zgłosić się do gimnazjum werbistowskiego w Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie rok później zdał pomyślnie eg-

zamin maturalny. Po maturze w 1950 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął nowicjat w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Tam 8 września 1952 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Dalsze studia kontynuował w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie 8 września 1958 r. złożył profesję wieczystą, a 1 lutego 1959 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Jak wszyscy werbiści, tak i o. Józef marzył o wyjeździe na misję. Czasy komunizmu i „żelaznej kurtyny” udaremniły jednak wszelkie próby podejmowane w tym celu. Jego życie zakonno-misyjne zostało więc związane z posługą na terenie kraju. Przez 13 lat przebywał w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania, gdzie dwa lata pracował jako wikariusz w parafii. W następnych latach był asystentem rektora i mistrza nowicjatu braci, ekonomem

domowym, mistrzem nowicjatu braci, ojcem duchownym braci po ślubach, a w końcu przełożonym domu chludowskiego. W latach 1963-1965 dojeżdżał do Warszawy na wykłady do Prymasowskiego Studium Życia Wewnętrznego. W 1966 r. wziął udział w kursie duchowości werbistowskiej w Nemi k. Rzymu. W latach 1972-1973 przebywał w Pieniężnie, gdzie pracował jako redaktor biuletynu „Verbinum”, jednakże z powodu problemów zdrowotnych po roku poprosił o zwolnienie z tej funkcji. Lata 1973-1986 spędził w Domu św. Małgorzaty w Bytomiu, gdzie pracował jako kapelan siostr boromeuszek w Świerklańcu oraz spowiednik siostr zakonnych w 30 konwentach. W latach 1986-1992 przebywał w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, tu pełnił funkcję sekretarza prowincjalnego i redaktora „Komunikatów SVD”. Od 1993 do 1998 r. był kapłanem siostr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku k. Warszawy, a następnie do 2006 r. kapłanem tychże siostr w Raciborzu. 1 września 2006 r. został przeniesiony

Zachęcamy do nabycia kalendarzy
Wydawnictwa Księży Werbistów VERBINUM na 2015 rok

Agenda Biblijna 2015



w oprawie twardej, w formacie książkowym dużym (142 x 203 mm) oraz książkowym małym (114 x 164 mm)

Kalendarz Słowa Bożego 2015



w oprawie miękkiej, w formacie kieszonkowym (102 x 130 mm)

Czas Słowa Bożego 2015



kalendarz ścienny (250 x 350 mm)

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl




zdjęcia: Archiwum SVD

... i wiele lat później

do wspólnoty Domu Królowej Apostołów w Rybniku.

Przez cały czas o. Józef pisał, tłumaczył i publikował. Jego zainteresowanie historią i duchowością zgromadzenia zrodziło się w Chludowie. Z czasem owo zainteresowanie przerodziło się w pasję. Odpowiadając na apel V Kapituły Prowincjalnej z 1967 r., dotyczący gromadzenia i tłumaczenia materiałów z duchowości werbistowskiej, o. Józef zainicjował wydawanie periodyku „Nurt SVD” i był jego redaktorem do 1994 r. W tym samym roku rozpoczął nową serię wydawniczą zatytułowaną „Zeszyty Werbistowskie”. W ciągu 11 lat ukazały się 24 tomy tej serii. Ponadto przetłumaczył z języka niemieckiego kilka książek o życiu św. Arnolda Janssena oraz opracował historię werbistowskich domów zakonnych w Chludowie i Bytomiu. Ukoronowaniem jego badań nad historią Polskiej Prowincji zgromadzenia była monumentalna praca „Zarys dziejów Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego”.

Swoimi publikacjami o. Józef dokonał przeogromnego wkładu w dzieło przyswojenia przez polskich werbistów historii oraz duchowości Zgromadzenia Słowa Bożego. Dzięki temu mocno wpisał się w grono historyków Polskiej Prowincji. Ostatnie miesiące życia spędził w Domu św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie zmarł 3 maja 2007 r. Spoczął na cmentarzu klasztorным przy Domu św. Józefa w Górnej Grupie. 

Polski cmentarz w sercu Afryki



Konrad Keler SVD


Arusza jest czwartym pod względem liczby mieszkańców miastem w Tanzanii; to w tym mieście znajduje się siedziba Międzynarodowego Trybunału Karnego ds. Rwandy. Ok. 17 km od Aruszy znajduje się miejscowość Tangeru. Tu w latach 1942-1952 zorganizowano obóz dla ok. 5 tys. polskich uchodźców, którzy przebyli niewyobrażalnie długą drogę, by dotrzeć tu aż z Syberii. Ich życie było jednym wielkim pielgrzymowaniem w poszukiwaniu ojczyzny. Tanganika – bo tak wtedy nazywała się ta brytyjska kolonia – udzieliła im gościny.

Polacy w ciągu 10 lat postawili tu solidne zabudowania. Ich domy mieszkalne, jak i inne budynki użyteczności publicznej, stoją do dziś, a dawne pola uprawne obecnie służą szkole rolniczej. Ich praca nie poszła na marne. To, co zbudowali, funkcjonuje nadal. Zmienił się jedynie gospodarz byłego obozu i miejsce to służy innemu celowi. Pozostały też inne ślady po naszych rodakach – miejsca, które zachowały polski charakter: cmentarz i kaplica cmentarna. Do dziś są one zadbane dzięki sponsorom – potomkom tamtych Polaków, którzy znaleźli się na emigracji w krajach Europy Zachodniej lub Ameryki.

Nekropolia zajmuje powierzchnię 1656 m². Otoczona jest wysokim, ponad 3-metrowym murem. Na teren wpuszcza, otwierając metalową bramę, Tanzańczyk, który mieszka w pobliżu i opiekuje się cmentarzem. Przy bramie widnieje dwujęzyczny napis: „Cmentarz Wygnańców Polskich – Cemetery of Polish War Refugees. Tangeru. 1942 – R.I.P. – 1952”. Po prawej stronie od wejścia stoi kaplica, w której umieszczone są herby największych polskich miast. W kaplicy jest ołtarz, a także tablica pamiątkowa z napisem: „Cmentarz wygnańców polskich”. Na cmentarzu znajduje się 148 grobów. Są to mogiły osób dwóch wyznań: rzymskokatolic-

kiego i prawosławnego oraz zmarłych z korzeniami żydowskimi.

Ci zmarli pozostali w ziemi afrykańskiej, niedaleko najwyższego szczytu Afryki – Kilimandżaro. Przy dobrej pogodzie można dostrzec kontury pokrytego śniegiem wierzchołka góry. Cmentarz, oddalony od drogi, położony na uboczu funkcjonującej szkoły rolniczej, jest świadectwem bolesnej historii naszych rodaków, którzy nie znaleźli swojej „ziemi obiecanej”. Tchnie wyjątkową ciszą. Rzadko kto to miejsce odwiedza. A jednak byłem mile zaskoczony, że mieszkańcy z okolicy cmentarza wiedzieli o jego istnieniu i mogli wskazać do niego drogę.

Obejmijmy pamięcią tych niezliczonych ludzi, których tułaczka życiowa stała się częścią historii Polski, historii Kościoła – bo pamięć nosi także imię: wdzięczność. Zapomnienie to ogromna krzywda wyrządzona tym, którzy odeszli na drugi brzeg życia przed nami. Bądźmy wdzięczni rodakom, którzy w sercu Afryki marzyli o swojej ojczyźnie i jej szukali, a spoczęli w gorącej ziemi afrykańskiej. Przypominają się słowa proroka wyryte na bramie wejściowej do muzeum Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie: *Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli* (Ez 37,14). Na świecie jest dużo takich miejsc, gdzie nasi rodacy oczekują na zmartwychwstanie. 



jesteś choć Cię nie ma
odeszłaś lecz zostałam
w Niebie brak Ci slumsów Kalkuty
trędowatych i ich kartonowych M-1
jesteś bezrobotna
na wiecznym zasiłku
Bożej radości
wymieniłaś Nobla
na miskę ryżu dla swoich biedaków
sławę i zaszczyty
na miłowanie bliźniego
może zastrajkujesz i wrócisz do nas
ale wtedy nie idź przed nami
bo Cię nie dogonimy
nie idź za nami
bo Cię nie zobaczymy
trzymaj nas mocno za ręce
i bądź nam przyjacielem
Matko Tereso z Kalkuty
Święta z Kalkuty

Paweł Kamiński





BOTSWANA

Republika Botswany, choć położona niemal w samym sercu Afryki, znacznie różni się od innych państw tego kontynentu. A przekonać się może o tym każdy, kto ma dostęp do Internetu. Botswana jest bowiem jednym z dwóch krajów na Czarnym Lądzie obok RPA, który można zwiedzić bez wychodzenia z domu. Wirtualną wycieczkę ulicami i drogami Botswany możemy odbyć dzięki mapom Google. W ciągu kilku sekund staniemy nie tylko na głównym placu w stolicy Gaborone, ale możemy spojrzeć także na różne zabudowania mieszkańców miast i wiosek czy podziwiać pustynię Kalahari. Jednak aby obejrzeć największe atrakcje Botswany, trzeba wybrać się osobiście do Afryki. Internetowe mapy zabiorą nas, niestety, tylko na obrzeża parków narodowych.

A to właśnie parki i rezerwy przyrody są jedną z największych atrakcji Botswany. Wspierają one lokalną turystykę, która jest jedną z ważniejszych gałęzi gospodarki tego kraju. Wśród najciekawszych parków narodowych znajduje się Chobe. Trzeci co do wielkości park Botswany jest jednocześnie jednym z największych skupisk dzikich zwierząt w Afryce. Zamieszkują go m.in. hipopotamy, słonie, zebry, żyrafy, lwy, leopardy, gepardy i ponad 15 gatunków antylop. Wszystkie te atrakcje można podziwiać niemal na wyciągnięcie ręki z luksusowych hoteli, które ulokowane są na terenach rezerwatów.

Aż trudno uwierzyć, że powyższy opis dotyczy kraju afrykańskiego, lecz Botswana naprawdę wyróżnia się na tle swoich subsaha-

ryjskich sąsiadów. Od kiedy w 1966 r. zyskała niezależność od Wielkiej Brytanii, niemal rokrocznie uzyskiwała wysoki wskaźnik rozwoju gospodarczego. Stało się tak głównie dzięki bogactwom naturalnym, zwłaszcza diamentom. W przeciwieństwie jednak do innych krajów Botswana, dzięki stabilnej polityce i gospodarczej wolności, mądrze wykorzystwała swój potencjał. Na sukces złożyła się przede wszystkim niska korupcja, brak wewnętrznych konfliktów oraz niepoleganie jedynie na górnictwie, lecz rozbudowywanie gospodarki o inne sektory, takie jak turystyka, usługi finansowe, rolnictwo czy hodowla bydła. Dziś ten kraj pod względem



Botswański chłopiec ze znakiem flagi



Botswana:

- powierzchnia: 581 730 km² (48. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 2 mln (145. miejsce na świecie), w tym: Tswana 79%, Kalanga 11%, Basarwa 3%, inni (w tym biali osadnicy) 7%
- stolica: Gaborone
- język urzędowy: angielski i tswana (w użyciu jest ok. 28 języków rodzimych)
- religie: protestanci 62%, katolicy 5%, religie rodzime 23% (w tym kult *Badimo* 6%),
- jednostka monetarna: pula (BWP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 16 400 USD (2013 r.)

rozwoju społecznego (wg wskaźnika HDI) zajmuje pierwsze miejsce w Czarnej Afryce.

Oczywiście, Botswana nie jest krainą mlekiem i miodem płynącą a jej mieszkańcy borykają się z wieloma problemami. Jednym z nich jest bardzo wysoki współczynnik zachorowań na HIV/AIDS. Jeszcze niecałe 15 lat temu niemal jedna czwarta ludności w wieku od 15 do 49 lat była nosicielami tego wirusa. Dziś jest ich o połowę mniej, jednak epidemia tej choroby znacznie osłabiła potencjał roboczy kraju.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; pcsa.org.pl, avert.org

IM TRUDNIEJ, TYM LEPIEJ

ROZMOWA Z O. MARKIEM MARCINIAKIEM SVD, PRZEŁOŻONYM PROWINCJI BOTSWANA – RPA

Jak długo pracuje Ojciec na misjach w Botswanie?

Mieszkam tam już 24 lata.

O, to już prawie czas na jubileusz! Zresztą jest Ojciec jednym z kilkunastu werbistów obchodzących w tym roku srebrny jubileusz kapłaństwa. Czy Afryka zawsze była na liście priorytetów Ojca?

Tak, zawsze. Chyba wzięło się to stąd, że kiedyś, już po ukończeniu szkoły średniej, wpadł mi w ręce Kalendarz Słowa Bożego, w którym był zamieszczony tekst poświęcony Afryce. Było tam napisane, że Botswana będzie nową misją w pracy werbistów. Zapadło mi to w pamięć. To, że tam zacznie się coś nowego, pociągało mnie.

Co się stało potem?

Niewiele o Botswanie wiedziałem. Wyobrażałem sobie, że to zupełnie pustynny kraj. Tymczasem, owszem, jest on częściowo pustynny, ale też z niezwykłą przyrodą afrykańską. Przecież największa oaza Afryki znajduje się właśnie w tym kraju, w delcie rzeki Okavango. Nastąpiło zatem zderzenie moich wyobrażeń z rzeczywistością – Botswana to nie tylko pustynia Kalahari, piasek i wydmy, ale również piękna flora i fauna. To zderzenie z rzeczywistością dotyczyło nie tylko przyrody, ale i innych sfer, np. życia mieszkańców i ich kultury. Konkluzja jest taka, że Botswana jest krajem wspaniałych kultur, z bogactwem języków, zamieszkanym przez bardzo ciekawych ludzi.

Co jest ciekawego w tej kulturze i ludziach?

Botswanę zamieszkują Bantu i Buszmeni, ludy bardzo różniące się między sobą i bardzo ciekawe.



O. Marek Marciniak SVD wśród dzieci „Bana Ba Ditlou”

Każda z tych grup ma niezwykle oryginalne cechy. Np. ewenementem wśród plemion z rodziny Tswana jest to, że wypracowały one rodzaj demokracji. Przejawiała się ona m.in. w tym, że każda decyzja w starych plemionach, w których życie miało jeszcze tradycyjną formę, musiała być skonsultowana z każdym mieszkańcem wioski. Każdy miał prawo przyjść na miejsce spotkania starszyzny i wyrazić swoją opinię. Ta opinia była brana pod uwagę, bo – zgodnie z ich przysłowiem – każde słowo jest dobre. Przy podejmowaniu ostatecznej decyzji szukano zawsze konsensusu. W związku z tym, że każdy miał prawo się wypowiedzieć, to nawet przeciwnicy jakiejś decyzji przyjmowali ją, bo wiedzieli, w jaki sposób została ona podjęta. Nawet jeśli się z nią nie zgadzali, czuli się częścią procesu podejmowania decyzji i traktowali ją jako swoją.

Było dla mnie niesamowitym i ważnym odkryciem, że taka forma demokracji istniała w starej tradycji ludu Tswana. Natomiast dumni Europej-

czycy czy Amerykanie nie dostrzegli tej formy współistnienia i chcieli nauczyć demokracji na sposób europejski. A ta polega na dyktaturze opartej na przegłosowaniu mniejszości przez większość. I nie chodzi w niej o konsensus, lecz o coś zupełnie innego. Podam przykład. Byłem świadkiem przekazania do konsultacji pewnego projektu dotyczącego mieszkańców wioski. Amerykanie stwierdzili, że dopóki wszyscy w wiosce nie zgodzą się na projekt, nie może on być wprowadzony w życie. A przecież to zupełnie inna kultura – chodzi w niej

o stworzenie możliwości, by każdy mógł się wypowiedzieć i w ten sposób razem zadecydować.

Poprzez próbę wprowadzania projektów popsuto oryginalną demokrację tych ludów. Kiedyś po prostu ze sobą rozmawiali, podejmowali decyzję i wszyscy się za nią opowiadali, teraz kłócą się, chcąc w sposób „demokratyczny” przeciągnąć innych na swoją stronę.

A jak można scharakteryzować Buszmenów?



To jedna z najstarszych grup na południu Afryki, która dużo wcześniej niż Bantu zamieszkiwała te tereny, bo 35-40 tys. lat wcześniej, na co wskazują wykopaliska archeologiczne. To, co nas zaskakuje w kulturze Buszmeńców, to języki mlaskowe, opierające się bardziej na zjawiskach akustycznych niż na głoskach. Ciekawe jest też zupełnie inne postrzeganie zła czy choroby. Np. kłótnie czy złe relacje między ludźmi traktuje się jako chorobę, którą trzeba jak najszybciej wyleczyć, jeżeli chce się przetrwać w trudnych warunkach, np. na pustyni. Metodą leczenia tej choroby było rozpalenie ogniska, przy którym siadali wszyscy razem wieczorem. Kiedy szaman tańczył wokół ogniska a wszyscy śpiewali, szaman po pewnym czasie wpadał w trans. Zgromadzeni wierzyli, że szaman przechodził na drugą stronę, jakby umierał i otrzymywał dar uzdrawiania innych. Wkładał wtedy ręce na ludzi przy ognisku i uzdrawiał.

Kiedy więc ludziom tej kultury zabraniało się tańca, to zabraniało się im uzdrawiania stosunków międzyludzkich. To tak, jakby nam w Kościele katolickim zabrano sakramenty.

A jak wyglądała praca Ojca w ciągu tych 24 lat w Botswanie? Czy Ojciec pracował w parafii? Czy istnieją parafie w Botswanie?

Parafii w kanonicznym rozumieniu nie ma w Botswanie. Są to jedynie misje katolickie, w których praca polega na pierwszej ewangelizacji. Kościół w Botswanie jest jeszcze bardzo młody i tylko 5 proc. całej populacji należy

do Kościoła katolickiego. Większość katolików zamieszkuje okolice stolicy kraju, Gaborone, natomiast na północy kraju, gdzie pracujemy, jest mniej niż 1 proc. katolików. Tak więc jesteśmy na początku ewangelizacji kraju, stanowimy mniejszość. Nasz biskup żartuje sobie czasami i mówi, że w jego diecezji żyje więcej słoni niż katolików, bo wszystkich katolików w Botswanie jest ok. 60 tys., a słoni ponad 200 tys.

Wracając do pytania, pracowałem w czterech różnych głównych stacjach misyjnych, ze stacjami dojazdowymi,

było ją podzielić i dziś istnieją tam trzy misje, jednak wciąż trzeba pokonać ok. 300 km, żeby dotrzeć do następnej. Na stacji misyjnej, gdzie pracowałem przez pięć ostatnich lat, do najbliższego księdza miałem 450 km.

I z takim doświadczeniem, tzn. bagażem 24 lat pracy z Buszmenami i Bantu oraz zakładania nowych misji, został Ojciec wybrany na prowincjała. I co teraz?

Niestety, muszę się przenieść z buszu do miasta, gdzie mieści się nasz



Buszmeńskie dzieci przed tańcami

oddalonymi od siebie niekiedy o kilkaset kilometrów. Moja praca często polegała na tym, aby tworzyć nowe stacje misyjne w celu zlikwidowania wielkich odległości między nimi. I tak np. przez kilka lat miałem parafię, której granicę północną od południowej dzielił dystans ok. 1000 km. Trzeba

prowincjałat, tzn. do Francistown. Jest to duże i nowoczesne miasto, z centrami handlowymi jak w Europie. Będę więc zmuszony do prowadzenia innego stylu życia i pożegnania się z prostymi warunkami codzienności. Nagle wszystko będzie „miastowe”. Oczywiście, zmienią się też obowiązki.





zdjęcia: Marek Marciniak SVD

Do tej pory były one związane z pracą pastoralną z ludźmi, a teraz będzie dużo administracji.

A ilu jest werbistów w Ojca prowincji?

Prowincja obejmuje dwa kraje – Botswanę i RPA, werbistów jest tam ok. 40. Było nas 60, ale Zambia została odłączona i na razie podlega bezpośrednio generalatowi w Rzymie, dopiero po kilku latach stanie się odrębną prowincją. Obszar ten był po prostu za duży, trzeba było go podzielić i stworzyć lepsze warunki rozwoju.



Przejęcie funkcji przełożonego odbyło się 1 czerwca br. Czy układa Ojciec listę priorytetów co do pracy?

Jeszcze nie miałem czasu przyjrzeć się wszystkiemu. Zaraz po objęciu prowincjalatu przebywałem w Rzymie na specjalnym kursie dla prowincjalów, a stamtąd przyleciałem do Polski na kilka dni urlopu. Dopiero więc po powrocie będę mógł się zająć obowiązkami.

Jednak na początku mojej pracy chciałbym odwiedzić wszystkie nasze stacje misyjne i popatrzeć, co się dzieje, posłuchać, jakie ludzie mają marzenia. Poza tym chciałbym podnieść jakość naszego misjonowania, a więc zadbać o formację, która chyba została zaniedbana w ostatnich latach. Trzeba też uwzględnić, że żyjemy w bardzo szybko zmieniającym się świecie, który wymaga od nas szybkich reakcji i szybkich odpowiedzi na ważne

wydarzenia czy pytania. Świat nie pozwala zastanowić się nad różnymi kwestiami. Przejelśmy coś z tego ducha szybkiej wirtualnej komunikacji i w moim przekonaniu nadszedł czas, aby się zastanowić, jak to zmienić. O tym też rozmawialiśmy na kursie prowincjalów w Rzymie. Nowe pokolenie jest często – niezależnie od miejsca pochodzenia – uzależnione od Internetu, obciążone wygodnictwem i nastawione na komunikowanie przez sieć, a nie bezpośrednio z drugim człowiekiem. Młodym brakuje ducha ofiarności, co wiąże się z tym, że wszelkie trudności stają się pretekstem, aby prosić o przeniesienie lub powrót do kraju.

Kiedy ja i moi koledzy kursowi wyjeżdżaliśmy na misje, wiedzieliśmy, że im trudniej, tym lepiej. Wiedzieliśmy, że mamy sobie poradzić: nie ma drogi – przejadę, popsuje się samochód – naprawię, brak wody – przeżyję, nie ma prądu – w porządku. Dziś jest inaczej – młodzi dopytują się o warunki, a wielu szybko wraca z misji. Mamy wrażenie, że jest to pokolenie, które nie jest przyzwyczajone do jakichkolwiek trudności, tylko jednostki są wyjątkami wśród nich. To troszkę smuci i skłania do refleksji, czy uda się to zmienić.

Kiedy ja i moi koledzy kursowi wyjeżdżaliśmy na misje, wiedzieliśmy, że im trudniej, tym lepiej. Wiedzieliśmy, że mamy sobie poradzić: nie ma drogi – przejadę, popsuje się samochód – naprawię, brak wody – przeżyję, nie ma prądu – w porządku. Dziś jest inaczej – młodzi dopytują się o warunki, a wielu szybko wraca z misji. Mamy wrażenie, że jest to pokolenie, które nie jest przyzwyczajone do jakichkolwiek trudności, tylko jednostki są wyjątkami wśród nich. To troszkę smuci i skłania do refleksji, czy uda się to zmienić.

Kiedy ja i moi koledzy kursowi wyjeżdżaliśmy na misje, wiedzieliśmy, że im trudniej, tym lepiej. Wiedzieliśmy, że mamy sobie poradzić: nie ma drogi – przejadę, popsuje się samochód – naprawię, brak wody – przeżyję, nie ma prądu – w porządku. Dziś jest inaczej – młodzi dopytują się o warunki, a wielu szybko wraca z misji. Mamy wrażenie, że jest to pokolenie, które nie jest przyzwyczajone do jakichkolwiek trudności, tylko jednostki są wyjątkami wśród nich. To troszkę smuci i skłania do refleksji, czy uda się to zmienić.

Życzę zatem Bożej mądrości w nowej posłudze – zarządzaniu Prowincją Botswana – RPA.



Z całego serca dziękuję za wszelkie wsparcie duchowe, jak i materialne, bez którego trudno byłoby cokolwiek zorganizować czy nawet normalnie funkcjonować. My, misjonarze, tylko ludźmi jesteśmy i – jak każdy – potrzebujemy bliskich, którzy nas podtrzymują na duchu, dodają otuchy i rozpalają zapał do dalszej pracy.

Kiedy byłem jeszcze w ślubach czasowych, w czasie formacji, i pisałem petycję misyjną dotyczącą tego, gdzie chciałbym w przyszłości pracować, myślałem o Afryce lub Ameryce Łacińskiej, ponieważ wydawało mi się, że tam właśnie są prawdziwe misje. Jednak stało się inaczej. Nasz Pan jest wielkoduszny, a Jego plany są nieogarnione, więc nie do końca potrafimy zrozumieć, czego od nas oczekuje, zwłaszcza w punkcie startowym naszej misyjnej drogi. Z perspektywy czasu widzę, jak wspaniale udowodnił mi, że nie trzeba jechać do Afryki czy Ameryki, żeby służyć nie tylko Afrykańczykom, ale i innym ludziom z różnych stron świata! A pracuję obecnie w Rosji.

Posługuje nas tu ponad 40 werbistów i na brak pracy nie możemy narzekać. Nasza otwartość i serdeczność wobec drugiego człowieka zaraz jest zauważana. Ludzie to wyuczują, doceniają, pragną kontaktu i bliskości. W Petersburgu mamy szeroki wachlarz różnych zajęć apostołskich. Ciekawy jest aspekt naszej pracy wśród obcokrajowców, to znaczy nie-Rosjan. O Baltasar Lukem, rodem z Indonezji, zajmuje się np. grupą wiernych z Korei Południowej. Nauczył się nawet ich języka do tego stopnia, że może odprawiać Msze św. po koreańsku, kazania natomiast przygotowuje po angielsku i ktoś je tłumaczy. Większość z Koreańczyków to pracownicy koncernów samochodowych, którzy wraz z rodzinami przebywają w Rosji na kontraktach. Będąc katolikami, kwestie wiary, chrześcijańskiego wychowania i tradycji traktują bardzo poważnie i odpowiedzialnie. Ostatnio przebywali w naszym domu rekolekcyjnym



Z Afrykańczykami w Rosji

w Awkolewie. Ciekawy to był widok, gdy na rosyjską wieś zajechała kolumna koreańskich samochodów.

Zresztą, podobnie jest, gdy przyjeżdżają do nas Afrykańczycy. Spotykają się na rekolekcjach i dniach skupienia połączonych z wypoczynkiem. Z reguły są to ludzie młodzi, którzy w Rosji studiują medycynę, ekonomię i inne dziedziny wiedzy. To grupa francuskojęzyczna, którą opiekuje się o. Richard Stark z Niemiec. Kiedy przyjeżdżają, nasz dom napełnia się muzyką i śpiewem z rytmami Czarnego Łądu. Nie może się też obyć bez egzotycznej kuchni, bo pobyt w Awkolewie daje unikalną możliwość wspólnego przygotowania posiłku.

Kolejna grupa etniczna to Indjczycy, którymi zajmuje się również o. Baltasar. W większości są to również studenci, powracający do swoich krajów po zdobyciu dyplomu. Bywa jednak i tak, że decydują się na czasowy pobyt w Rosji w celach zarobkowych. Jak można się domyślać, nie zawsze wszystko mają załatwione legalnie, a w związku z tym nie mają prostego życia. W Petersburgu, jak i w innych miastach Rosji, znalazłyby się jeszcze inne narodowości, choćby Wietnamczycy, którymi należałoby się zająć. Jednak jak zwykle, cierpimy na braki personalne. Robimy więc, co się da.

Tę mozaikę narodowościową najlepiej mogę prześledzić w czasie różnych świąt. Boże Narodzenie w gronie katolików świętujemy 25 grudnia, ale Nowy Rok to już inna „historia”. Bowiemy w związku z obecnością różnych grup, „sylwestra” w domu rekolekcyjnym mamy parę razy: Najpierw jest ten wg naszego kalendarza, tj. 31 grudnia. Dwa tygodnie później, 14 stycznia obchodzimy Nowy Rok wg tradycji Kościoła Wschodniego, później przyjeżdżają Indjczycy na „swój”, a najpóźniej, bo na początku lutego, świętują początek roku Koreańscy.



Grupa z Indii, przy kapłanie stoi br. Kazimierz Górski SVD

Najbardziej pracowity dla mnie czas to wakacje, gdy wszyscy wyjeżdżają na urlopy, kolonie i obozy. W Rosji okres ten trwa trzy miesiące. Nasz dom w Awkolewie pęka wtedy w szwach i trzeba mieć końskie zdrowie i stalowe nerwy, by wszystko grało, a goście czuli się jak u siebie w domu, co też Pan daje. Dodatkowo trzeba zadbać o obojętne, trawniki, zakupy, a nawet służyć za pomoc medyczną. O rozmowach duchowych nie wspomnę. Ludzie są spragnieni,

ni, by ktoś ich wysłuchał, doradził, wspólnie z nimi się pomodlił.

A dziś, gdy piszę te słowa, mamy pogodę jak w Afryce. Za oknem ponad 30 stopni i bardzo wilgotno. O. Richard, który przepracował 28 lat w Afryce, mówi, że tę pogodę dobrze zna. W Kongu było tak samo gorąco i parno. 365 dni w roku. A u nas? Niebawem przyjdzie ochłodzenie i będziemy tęsknili za tym słońcem, którego pół roku nie będziemy oglądać.

Kazimierz Górski SVD



zdjęcia: archiwum Kazimierza Górskiego SVD

Koreańscy przedsiębiorcy z rodzinami w Awkolewie



Atak na Y'apo w Paragwaju

Wiosną tego roku przez kilka miesięcy członkowie społeczności Y'apo, należącej do ludu Ava Guarani, byli ofiarami kilkunastu ataków. Stosowano wobec nich przemoc i brutalnie usunięto z ziemi przodków, ich schronienia zdewastowano, a oni sami zostali pobici.

Tymczasem od niepamiętnych czasów lud Ava Guarani zamieszkuje obszar leżący w prowincji Canindeyu, zwłaszcza tereny Pindoty Pora, Yvyrarovana i Laguna San Antonio, gdzie członkowie tego ludu żyją zgodnie z tradycją przodków.

20 maja br. ponad 100 domów, odziedziczonych po przodkach, jak

rzekomo wypełniających sądowy nakaz, z zastosowaniem przemocy, bez poszanowania zwyczajowych praw miejscowej ludności, prawa państwowego i międzynarodowego. Członkowie wspólnoty zostali zmuszeni do ucieczki w lasy, aby uniknąć dalszych ataków. Świadcami tych smutnych zająć były siostry misyjne zaangażowane w Pastoralną Służbę na rzecz Ludności Tubylczej.

Ponieważ policja nie mogła wypełnić swojego zadania za pierwszym razem, firma Laguna S.A. wynajęła prywatnych ochroniarzy, którzy przyjechali do społeczności Ava Guarani w niedzielę, 15 czerwca



foto. Archiwum „Misjonarza”

Nie ma wątpliwości, że obszar zajmowany przez Y'apo jest częścią pradawnego terytorium Indian Ava Guarani, znanego jako Yvyrarovana. Kilkanaście badań, w tym historycznych i antropologicznych potwierdza, że miejscowa ludność przejawia głębokie przywiązanie do swojej ziemi i wierzeń religijnych na tym terenie. W tej ziemi znajdują się groby przodków, którzy tutaj żyli, a nawet poświęcali życie, broniąc tego terytorium.

Na państwie paragwajskim spoczywa odpowiedzialność za obronę praw człowieka zapisanych w konstytucji, jak również zagwarantowanie poszanowania prawa, a w konsekwencji ukarania wszystkich tych, którzy postanowili pozbawić rodzimą ludność ziemi, prawnie do niej należącej! Świadomość miejscowej wspólnoty dotycząca prawa do swego terytorium pozwala jej bronić się. My – misyjne siostry Służebnice Ducha Świętego i National Coordination of the Apostolate to the Indigenous (CONAPI) przy Konferencji Biskupów Paragwaju nie mamy innego wyboru jak kontynuować nasze wysiłki wspierające tubylczą ludność, mimo pojawiających się niebezpieczeństw i wyzwań.

*Raquel Peralta SSpS,
krajowa koordynator CONAPI
w Paragwaju*

tłum. z ang. Agnieszka Piasecka,
za: „Vivat International”, nr 60/2014



foto. Tomasz Szyszka SVD

O. Beniamin Remiorz SVD na misji w Paragwaju

również miejsca święte, w tym ołtarz związany z wierzeniami, zostało spofanowanych i całkowicie spalonych przez policję. Policja zniszczyła też wszystkie przedmioty należące do mieszkańców, jakie zastała na miejscu. Akcja została przeprowadzona w sposób całkowicie arbitralny przez ok. 300 policjantów,

2014 r., i zaczęli strzelać, pozostawiając kilkunastu rannych, niektórych w stanie krytycznym. Swoją akcję uzasadniali beczynnością sił policyjnych. Tymczasem dokonując tego ataku, pogwałcili nie tylko prawa miejscowej ludności, ale również prawo krajowe. Nikt nie może egzekwować prawa na swój sposób.

	1	2		3		4		5		6	
			19					2		38	
7				8							
	34					14		41	28		
9											
		17			39		29				
			40		13			10			
11											22
			30		3		5				4
	42							12	13		14
15	16		17		18		19				
		23								33	20
			20								
		6		31		37	18			35	
21											
		36	8			26		24		16	
							22				
						9					11
23											
	12	27		43	15		1			7	
								24			
				25		32			10		21

Znaczenie wyrazów: **1)** ideał, wcielenie; **2)** dziecinne łóżeczko do huśtania; kołyska; **3)** „Cafy ten ...” – film w reżyserii Boba Fosse’a; **4)** ster na ciele ryby; **5)** twierdza, której w „Ogniem i mieczem” bronił Longinus Podbięta; **6)** wśród obiektów fortyfikacyjnych; **7)** utwór muzyczny o bardzo wolnym tempie; **8)** *A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby ...*, a z nieba odezwał się głos: „*Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie*” (Łk 3,21-22); **9)** Nowe ... – indyjska metropolia; **10)** wydechowa w aucie; **11)** szczyt po północno-zachodniej stronie Zakopanego, na który prowadzi kolej linowo-terenowa; **12)** Elżbieta dla Zachariasza (Łk 1,5-25); **13)** „porcja” „Klanu” lub „M jak miłość”; **14)** utrata zdolności mowy, często będąca następstwem uszkodzenia mózgu; **15)** kwiat z rodziny astrowatych, zwany również inulą; **16)** jadalna część owocu arbuza; **17)** dawna polska pisownia nazwy miasta, które jest stolicą Nigru; **18)** dobytek; **19)** jeden z „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza; **20)** rozpoczęcie czegoś; **21)** nie z każdej będzie chleb; **22)** przepływa przez Budapeszt i Wiedeń; **23)** gatunek zboża; **24)** poroże kozicy.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 43 utworzą rozwiązanie – cytát z książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 216: **BÓG, KTÓRY JEST MIŁOŚCIĄ, SĄDZI PRZEZ MIŁOŚĆ (św. Jan Paweł II).**

Nagrody wylosowali: Wanda Cichecka (Kleosin), Wojciech Dusza (Gdańsk), Marzena Werzchowska (Płock), Halina Warmińska (Bydgoszcz), Maryla Janicka (Czchów). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Każdy wierzący jest misjonarzem

Wiele interesujących artykułów różnych autorów – poruszających zagadnienia misji Kościoła i poświęconych religiom świata, w tym również sektom – można znaleźć w okolicznościowej księdze pamiątkowej, dedykowanej o. prof. dr. hab. Władysławowi Kowalakowi SVD.

Jak pisze jeden z autorów: W dzisiejszym zglobalizowanym i pluralistycznie nastawionym świecie można zaobserwować dwie skrajne tendencje kulturowe. Z jednej strony mamy do czynienia z laicyzacją społeczeństwa i dążeniem do wykluczenia religii z życia publicznego oraz zepchnięciem jej do sfery prywatnej. Z drugiej zaś obserwujemy niesamowity rozwój rozmaitych form pseudo-, quasi- czy parareligijności, mistycyzmu, duchowości.

Świat oferuje człowiekowi różne formy duchowego rozwoju i wewnętrznego doskonalenia. Pojawiają się jednak pytania:

czy są one dobre? czy nie niszczą ludzkiej osobowości? czy ich praktykowanie jest bezpieczne dla psychofizycznej struktury człowieka? Trudno nie pogubić się w rzeczywistości kuszącej obietnicami szczęśliwszego i wygodniejszego życia. Niektóre formy duchowości brzmią tajemniczo, orientalnie, inne odwołują się do nauki czy też powołują na wielowiekowe tradycje religijne. Jak zatem rozróżnić, co stanowi zagrożenie dla wewnętrznego rozwoju człowieka, a co duchowo go kształtuje i ubogaca?

Człowiek jest dodatkowo dezinformowany i zwodzony pięknymi hasłami, wyjaśniającymi każdy element rzeczywistości, a nawet sięgającymi w świat duchowości, które są niczym innym, jak klasyczną manipulacją. Większość z proponowanych ludzkości form religijno-filozoficznych swymi korzeniami sięga ideologii ruchu Nowej Ery (New Age), niezwykle pręźnie rozwijającego się w kulturze Zachodu i przenikającego wszelkie dziedziny ludzkiego życia.



red. Jarosław Różański OMI

Księga pamiątkowa poświęcona ks. prof. dr. hab. Władysławowi Kowalakowi SVD z okazji 45-lecia działalności misjologii na ATK i UKSW w Warszawie

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2014, ss. 321, format 164 x 240 mm, oprawa miękka, cena 30 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Wołanie z Domu Ojca

Uroczystość Wszystkich Świętych przypomina nam o bardzo ważnym dla każdego powołaniu, o powołaniu do świętości. Św. Piotr w swoim Pierwszym Liście tak pisze: *w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”* (1 P 1,15-16). Czy jest możliwe, abyśmy stali się świętymi na wzór Świętego Boga? Święci odpowiadają, że tak i potwierdzają to własnym życiem. Co więcej, wzywają nas do pójścia za nimi drogą świętości i wspierają swoją modlitwą, to znaczy wypraszają potrzebne łaski, byśmy na tej drodze mogli wytrwać aż do końca.

Może nie zawsze jest nam z nimi po drodze, bo święci chcą nas prowadzić do nieba, a my czasem za wszelką cenę chcielibyśmy pozostać na ziemi. Przypominamy podróżnika, który wysiadł na jednej z pośrednich stacji i zapomniał, że za chwilę pociąg odjedzie. Trudno to sobie wyobrazić, gdy odjazd ma nastąpić za pięć lub dziesięć minut. Gdyby jednak odjazd miał nastąpić dopiero za rok lub jeszcze później i stałoby się niezbędne jakieś tymczasowe urządzenie się w danym miejscu, to takie zapomnienie wydaje się możliwe.

Urządzamy się w tym miejscu, którym jest nasze doczesne życie i w pewnym momencie już

nie myślimy, że trzeba się także przygotować do jego opuszczenia. Do realizacji pierwszego zadania zmusza nas samo życie, więc nie trzeba tego nawet specjalnie przypominać, ale o drugim zadaniu niektórzy zapominają albo nie chcą w ogóle myśleć. Być może, że kojarzą je ze śmiercią, a wyobraźnia nakreśliła przed ich oczami jakąś ciemność, nicość i pustkę. A śmierć jest tylko krótkim momentem naszej podróży, jak przejazd przez tunel. Możemy odczuwać naturalny lęk przed nią, ale gdy znajdujemy się w towarzystwie świętych, nic nam nie grozi, przejedziemy cało i znajdziemy się szczęśliwie w Domu Ojca.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

